

## I

## Relacja rzetelna o oblężeniu i ataku fortecy częstochowskiej przez wojsko moskiewskie pod komendą pułkownika Drewicza lutra odprawionym

*Rps BJ 3049 s. 12–22*

Nieograniczona nigdy dobroć Boska, sprawiedliwości swojej chcąc wykonać dekreta, nie pierwiej do kary mściwą wyciąga rękę, póki gniewu swego nie pokaże dowodów. Dał Bóg wszechmogący nieomylny wyroków widok, kiedy chcąc ukarać tutejszą okolicę nieprzyjacielską potęgą, wzniecił na niebie ognistą kometę w roku 1768 dnia 5 grudnia<sup>30</sup>, która była takowa: naprzód nad samą fortecą widziane były ogniste obłoki, które zbiwszy się razem, płomieniste formowały słupy; z nich potem różne widać było figury karę Boską oznaczające. Jakoż wojska rosyjskie, całą już prawie spłądrowawszy Polskę, i tutejszemu miejscu świętemu nie przepuściły, albowiem (pominawszy niezliczone dawniej wyrządzone krzywdy) licznie zgromadzone będąc, do tej przyszły odwagi, że świętokradzką ręką na poświęcone Maryi mieszkanie targnąć ośmieliły się. Tęgo tedy nieprzyjacielskiego azardu, zuchwałej potencji usiłowania, oblężenia i ataku fortecy niniejsza podaje się wiadomość<sup>31</sup>.

Drewicz komendant i pułkownik moskiewski, z komenderowanymi od Czartoryskiego, Galiczyna, Szachowskiego, Szuwarowa<sup>32</sup> i Roenna pułkowników moskiewskich komendami, a z Warszawy armatami i amunicją wsparty, przeszedł<sup>33</sup> Ciepeliów na początkach miesiąca grudnia w roku przeszłym 1770, dwa razy podstępował z tym wojskiem pod fortecę, ale zawsze odpędzony z stratą swych ludzi znaczną, osobliwie za drugim razem, gdy mu się dwie armaty roztrzasły i własnych jego gemejnow wielu ubiły<sup>34</sup>.

<sup>30</sup> 5 grudnia — Pam. Sand., Chodźko: 6 grudnia.

<sup>31</sup> Jakoż wojska rosyjskie... — Ossol. Pawl. 94: Jakoż zaraz w następującym roku wojsko rosyjskie w granice polskie wkroczywszy, różne miasteczka i wsie spłądrowawszy, nawet kościołom religiji chrześcijańskiej nie przepuściwszy, i tutejszemu miejscu świętemu nienasyconą swoją łupów chciwością nie darowało. Więc pominawszy tak wielkie i nieoszacowane przedtem wyrządzone krzywdy i dzierstwa, nie bez zniszczenia i zabójstwa niewinnych ludzi, wprędce potem liczne z różnych stron i miast polskich wojska swoje rosyjskie, znaczną także dysydenatów pomocą zgromadziwszy, do tej przyszły odwagi, że swoją świętokradzką ręką na poświęcone Bogu i Matce Jego Najświętszej, od tylu wieków obrane, cudami wstawione wielkimi święte mieszkanie i na mury duchowne targnąć ośmieliły się. Tęgo tedy zuchwałego i bezbożnego azardu moskiewskiego i dysydenckiego, jako nieprzyjacielskiej potencji oblężenia i ataku gwałtownego teje fortecy przy tak strasznym i cięższym niż od przeszłych Szwedów bombardowaniu niniejsza opisuje się *sinoptice* zebrana wiadomość.

<sup>32</sup> Szuwarowa — PAN Kr 670: Szuwara.

<sup>33</sup> przeszedł... — Ossol. Pawl. 94: przeszedłszy różne miasta, miasteczka i wioski...

<sup>34</sup> i własnych jego gemejnow... (z niem. *der gemeine Soldat* — szeregowców) — PAN Kr 670: i z znaczną szkodą swoją tak gemejnow, jako i oficyjerów...

Na końcu tegoż miesiąca, w wigilię Nowego Roku, wzmocniwszy się świeżymi kolumnami z Litwy i Warszawy, przysposobiwszy z Prus amunicji, moździerzy, bomb, kul, oraz przybrawszy stamtąd indżenierów i artylerzystów, znowu do oblężenia i atakowania fortecy przystąpił. O zbliżającym się nieprzyjacielu powziąwszy wiadomość imć pan marszałek ziemi łomżyńskiej i komendant fortecy, ordynował kilka chorągwi piechoty i jazdy, by onemu ku fortecy nie dali przystępu; jakoż chociaż liczne szwadrony moskiewskie pokazały się i mocno aż do godziny drugiej z południa ucierały się, jednakże nieprzyjaciel spędzony z pola i aż o milę do wsi Rędzin<sup>35</sup> został zagnany. W tej tedy potrzebie żaden z konfederatów nie zginął, jeden tylko bośniak<sup>36</sup> żywo się w niewolę Moskiewie dostał i dwóch oficyjerów powróciło rannych, z których jeden będąc kilka razy spisą pchnięty i już ledwie nie zabity, za wezwaniem pomocy Matki Boskiej z rąk nieprzyjaciela wysliznął się i do fortecy szczęśliwie powrócił. Moskwy 112 trupa nieprzyjaciel uciekający z rannymi na polu zostawił. A że nachylony dzień ku wieczorowi wczesnie noc przyspieszył, z obydwóch stron ustało strzelanie i noc w spokojności przepędzona.

Dnia 1 stycznia, jako w dzień Nowego Roku po uczynionym nabożeństwie, jak tylko rozwidniało, sam imć pan Pułaski wyszedł z podjazdem przeciw nieprzyjacielowi, i tamże o milę potkawszy się z nim, pierwsze jego strażę zgromił, a inne wojsko chciał na piechotę i armatę swoją przy kościółku św. Jakuba ulokowaną naprowadzić, ale że nieprzyjaciel rozdzielił się na dwie partyje, i jedną ponad górami około wsi Kiedrzyń, drugą popod miasto Częstochowę ku nowicyjatowi zmierzał<sup>37</sup>, tedy nasi rejterowali się do fortecy, z której nieprzyjaciela naokoło z armat rażono. Sam Drewicz, obawiając się kuli armatniej<sup>38</sup>, omijał daleko fortecę i stanąwszy na górze przy wsi Kiedrzyń, na wzgardę niby fortecy wypuścić kazał pięć granatów, z których trzy na miejscu się roztrząsły, a dwa nie doleciawszy w staw upadły. Tymczasem piechota moskiewska ogarnęła konwent nowicyjacki św. Barbary, i choć z wielką swą stratą, tam się ulokowała, przeto imć pan Pułaski wysłał swoją piechotę do zapalenia miasteczka Częstochówki pod fortecą będącego, aby tam nie było nieprzyjacielowi sposobu bliższego podsunienia się pod fortecę; jakoż to miasteczko o godzinie pierwszej z południa zapalone do połowy wygorzało. Gdy tedy doskonale ulokował się w konwencie nowicyjackim pułkownik Drewicz, zaczął o godzinie drugiej z południa atakować fortecę, i chociaż dnia tego 180 bomb wyrzucił, jednak żadnej nikomu nie uczynił szkody, owszem sam znacznie z armat naszych był rażony, że przeszło 200 nieprzyjaciela ubito i znaczną liczbę koni pobito. Wtem noc zaszła i spokojność obom stronom przyniosła.

<sup>35</sup> do wsi Rędzin — Chodźko: aż o milę pod Będzin zagnane; Ossol. 573: aż do Przedzin; Ossol. 3465: ku wsi nazwanej Przędziny...

<sup>36</sup> Bośniacy — ówczesna nazwa ułanów (zob. S. Kwasiebski, op. cit., s. 110).

<sup>37</sup> drugą popod miasto... — Wariant skrócony: drugie ponad górami około wsi Kiedrzyń, Grabówki i Kawodrzy tamże ciągnąc...

<sup>38</sup> po: kuli armatniej — PAN Kr 670: obawiając się nieszczęścia jakiego...

Dnia 2 stycznia postrzeżono przy nowicyjacie wysypaną bateriją o dziewięciu koszach<sup>39</sup>, którą nieprzyjaciel z taką pilnością i pośpiechem wysypywał, że tego wyrazić nie można. Na tę więc wyprowadziwszy armaty i moździerze, o godzinie siódmej z rana tak bić zaczął do fortecy, że kula kulę, bomba bombę goniła, ale bez żadnej szkody, prócz że jedna bomba wpadłszy na dach konwencki onże trochę nadgruchotała, a dwie na ziemi się rozpadły, ale forteczna armata lepiej sięgała nieprzyjaciela, bo trupów jego brykami wywożono, i jedne pod figurą chowano, inne w rzece Warcie topiono, że najmniej trzystu dzisiaj ubitych rachować można. Wtem gdy się zmroczyło, kapela na różnych instrumentach ku czci i chwale Niepokalanej Maryi nabożne wygrywała pieśni po wszystkich bastyonach<sup>40</sup>. Miasteczka Częstochówki druga połowa spalona, a noc od godziny dziewiątej aż do rana w spokojności strawiona.

Dzień 3 stycznia gdy tylko zajaśniał, tak zaraz obaczono nową drugą bateriją, wystawioną na górze ku zachodowi słońca zimowemu, i w niej ulokowane armaty i moździerze, z których tak rześisto nieprzyjaciel wyrzucał kule i bomby jak wczora, ale bez najmniejszej oblężonych szkody, gdyż jedne fortecę przelatowały, drugie o mury kruszyły się, inne dachu nieco kościelnego i wieży nadrysowały. To strzelanie od godziny dziewiątej z rana trwało aż do południa. Potem, pokazując niby potęgę swoją Drewicz i litość nad oblężonymi, przysłał oficjera do fortecy z oświadczeniem, iż każdemu z oblężonych, gdzie kto będzie chciał iść, dane będą passy<sup>41</sup> z kancelaryi królewskiej, byle tylko na dyskrecyją jego zdali się. Odebrał na to takową rezolucyją: „Wojska narodowe zostają w wszelkim bezpieczeństwie i w gotowości dania odporu nieprzyjaciolom ojczyzny, których moc przepowiada ostatnią klęskę intruzom; a jeżeli tej fatalności chce uniknąć pan Drewicz, niech pod bramą fortecy broń i wszelki rynsztunek wojenny złożywszy, uczyni rekognicję<sup>42</sup> skonfederowanej Rzeczypospolitej, a tak jako obcemu i w cudzym kraju będącemu, dla ubezpieczenia osoby własnej jego, do samego Peterburga pass mu będzie dany”. Na takową odpowiedź rozgniewany Drewicz kazał nadzwyczaj bombardować fortecę, ale rześisto latające bomby, kule i granaty tyle tylko uczyniły szkody, że dach kościelny w niektórych miejscach podziurawiły. Wtem noc zaszła i Marsowe uspokoiła upały.

Dzień 4 stycznia nastąpił, w który że była wigilija do ruskiego Bożego Narodzenia, nieco nieprzyjaciel atakować przestał, ale z fortecy nie miał odpoczynku, bo jak kulami, tak też i kartaczami był gęsto sięgany<sup>43</sup>, przez co zjątrzony o godzinie trzeciej z południa począł

<sup>39</sup> kosz — stanowisko artyleryjskie.

<sup>40</sup> W Bibliotece Kórnickiej (Archiwum Zarembów, teka 2112) znajdują się dokumenty związane ze staraniami Maksymiliana Mielżyńskiego o zwrot „kapeli”, złożonej z chłopów wykształconych na jego koszt za granicą, a uprowadzonej do fortecy jasnogórskiej przez furazujących żołnierzy Pułaskiego. Kwintet do właściciela nie powrócił. „Raz jeszcze 4 października 1772 domagał się dziedzic zwrotu ich, uzalając się, że już mieli wrócić przy rozbrojeniu garnizonu, lecz po drodze umknęli i kryją się pono u Zaremby. Dalsze ich losy nieznanne” (zob.: J. Kozłowska-Studnicka, *Archiwum Zarembów w zbiorze rękopisów kórnickich*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej” z. 5, 1955, s. 208–209).

<sup>41</sup> passy (z niem. *der Paß*) — przepustki, paszporty.

<sup>42</sup> rekognicja — uznanie władzy, poddanie się jej.

<sup>43</sup> BK 2110: sięgany, i tak w pokucie bałwochwalskiej wigiliji odprawiać nie mógł; Pam. Sand.: i tak w pokoju... [tu w druku tekst wykropkowany] religiji odprawić nie mogli.

bombardować fortecę. Latały granaty i bomby jako grad jaki<sup>44</sup>, ale tylko jedna zabiła trzy konie zruciwszy dach przy cekauzie<sup>45</sup>, druga oficyny prowizorską i doktorską nadrysowała i jedną tam dewotkę starą, matkę jednego zakonnika ogłuszyła, która nazajutrz z wszelką dyspozycją z tym się pożegnała światem. Wtem noc nadeszła, która że była ciemna, uczyniła naszym wygodę wielką, albowiem umyśliwszy imć pan Pułski uczynić wycieczkę w szańce nieprzyjacielskie, był od niej zakryty. Jakoż szczęśliwie wyszedłszy o godzinie dziesiątej przed północą z majorem Kułackim, z lejbgwardyją<sup>46</sup>, ułanami, bośniakami i piechotą, onych na trzy części rozdzieliwszy, wszedł cicho i pomyślnie w szańce nieprzyjacielskie<sup>47</sup>, tam szybko uwinąwszy się trzy armaty zagwoździli, dwudziestu ośmiu Moskalów broniących się cicho młotami zabili, innych z okopów wygnali, przeszło stu skłuli i zrąbali, a gdy na trwogę w tarabany uderzono, piechota moskiewska poczęła się od św. Barbary ruszać, której imć pan marszałek kawalersko dotrzymał pola i onęz wstrzymywał, że porządnie rejterując się, ze wszystkimi prócz czterech zabitych i pięciu rannych szczęśliwie do fortecy powrócił. Żeby zaś nasi w tym tumulcie tym prędzej poznać się mogli, słomiane patronasy<sup>48</sup> powdziewali. To jednak nieprzyjaciela mieszało, że nie wiedział, czy to był sukces, czyli też wycieczka z fortecy, ponieważ śnieg w nocy spadły wszystek ślad pokrył, że nie mogli wiedzieć doskonale, skąd to na nich spadło. Podczas tego szturmowania okopów nieprzyjacielskich armata jedna forteczna sama wystrzeliła, żadnego nie obraziwszy z wielu stojących przy sobie kanonijerów<sup>49</sup>.

Dzień 5 stycznia. Obaczywszy nieprzyjaciel i ludzi utratę, i zagwoźdzone armaty, zawstydzil się bardzo, a myśląc o zemście wysłał jedną dziewczkę na szpiegi do fortecy, aby się ta dowiedziała, jaka tam szkoda, czy wycieczka była z fortecy, czy skądinąd, jaka tam jest moc, skąd słabsi, i aby prochy im zapalić; która chytróść swoją pokrywysz nabożeństwem w kaplicy, gdy wyszła na mury dla przegładania fortecy, zaraz w areszt wzięta i różgami ćwiczona wyznała winę i że jest na szpiegi od Drewicza przysłana. Zaczem pod straż zaraz oddana była, i aby się na śmierć zasłużoną dysponowała, ostrzeżona. Drewicz nie mogąc się doczekać wysłanego szpiega, kazał atakować fortecę<sup>50</sup>. Z wielu tedy wypuszczonych bomb jedna wpadła do kościoła i przy ołtarzu wielkim okna zwierciadłowe potłukła, inne na dach padały,

<sup>44</sup> Latały granaty... — Ossol. 573: Więcej jak 200 bomb podtenczas puszczone pod onę fortecę, które to bomby za pomocą Matki Boskiej żadnej szkody ani fortecy, ani ludziom w niej będącym nie uczyniły, oprócz tylko starą jedną dewotkę, matkę jednego paulina ogłuszyło, która dnia drugiego umarła, i parze wołom młyńskim, jednemu ucho, a drugiemu dwie nogi urwało, tudzież i koni parę raniono, ale nieszkodliwie. [Podobnie BJ Przyb. 171/51 A].

<sup>45</sup> cekhauz (niem. *das Zeughaus*) — zbrojownia, arsenał.

<sup>46</sup> lejbgwardyja (z niem. *die Leibgarde*) — straż przyboczna, gwardia.

<sup>47</sup> Inaczej w wariantcie skróconym (tu za BCzart 842): za sprzyjającą sobie ciemną nocą ukrytymi z fortecy wypadłszy lochami, tak szczęśliwie podeszli nieprzyjaciela...

<sup>48</sup> patrontas (z niem. *die Patronentasche*) — patrontasz, ładownica (pas z nabojami).

<sup>49</sup> Dalej w PAN Kr 670: Noc dalsza od północy w cichości przepędzona.

<sup>50</sup> Pam. Sand.: w cholere wpadłszy kazał atakować fortecę [podobnie BK 13304].

nie czyniąc mu wielkiej szkody, inne przносиły. Na wieży zaś trzy bomby całe znalezione, po pięćdziesiąt pięć funtów ważące, co samo oczywistym cudem i dowodem protekcji nad nami Matki Boskiej. Dnia dzisiejszego, na podziękowanie Panu Bogu za otrzymany sukces w okopach nieprzyjacielskich, solenna była wotywa<sup>51</sup> i procesyja w kaplicy Matki Boskiej, na której dawana była konfederatom benedykcya<sup>52</sup> na cztery części świata, wieczór zaś i noc były spokojne.

Dzień 6 stycznia poświęcony św. Trzem Królom aż do południa był wolny od strzelania, po południu wyszli nasi dla zabrania dREW niedopalonych w miasteczku, wtedy ci, jakim kto mógł i gdzie sposobem, napadali na Moskalów i onych osiemnastu ubili, lecz na ostatek obkoczeni od kozactwa, ledwie w niewolą nie byli zabrani, gdyby były armaty kartaczami wypalone kozaków nie rozproszyły. Około godziny dziewiątej w noc znowu począł nieprzyjaciel atakować fortecę, ale bezskutecznie, bo jak dawniej, tak i teraz kule przelatywały i bomby, z których trzy wpadły pod dachy, ale żadnej szkody nie uczyniły. O dziesiątej atak ustał.

Dzień 7 stycznia fatalny był szpiegowi dziewce, ponieważ wyprawiona na drogę wieczności, na szubienicznym haku życie swoje położyć musiała. Nie mniej też był fatalny i naszym, albowiem imć pan marszałek, wyszedłszy z kilkudziesiąt dragoniji i piechoty, ordynował niektórych do podpalenia pozostałych jeszcze domów, ale ci, obkoczeni od wielości nieprzyjaciela, ośmiu swoich na placu utracili, sześciu w niewolą dostało się, ledwo z resztą imć pan marszałek do fortecy salwował się; jednakże i nasi nie zostali bez zemsty, bo trzydziestu dwóch ubiwszy, z ich trzech oficyjerów kozackich piechota nasza wciągnąwszy do fosy po żołniersku obrała ze wszystkiego<sup>53</sup>. Oprócz tej utarczki żadnego dziś z armat nie było bombardowania.

Dnia 8 stycznia począł się nieprzyjaciel szwadronować i niby do odstąpienia gotować, ale pokryty baranek w wilczą skórę prędko był poznany, gdy nie do odejścia, ale do szturmowania gotował się, i dlatego ani razu z armat nie wydał ognia, tylko w cichości się zachował, puściwszy pogłoskę, iż do Krakowa miał maszerować. Nasi jednak żadnego mu odpoczynku nie dali, ale gdzie kto mógł po flankach urywali, i przeszło dwieście Moskwy dnia tego ubili. Aż na ostatek chłopstwo wiozące faszyny widzieć się dało, których zegnali na kilkaset wozów. Tak tedy nasi będąc w wszelkiej gotowości i pilności czekali szturmowi, a wtem noc zaszła, która była spokojna, ale tylko do połowy.

Dnia 9 stycznia w pół do trzeciej po północy, mając już dnia wczorajszego zgromadzone w gotowości szwadrony, nieprzyjaciel rzucić kazał na fortecę bombę, za której pokazaniem się ze trzech stron zasadzone w Częstochowie moskiewskie wojska z kupą wiejską na trzy szańce z siekierami, faszynami, drabinami rzuciły się. Jakoż już po przystawionych drabinach leżeli na wały forteczne, ale męstwem i odwagą konfederatów jedni z ręcznej strzelby kulami, inni granatami, inni drzewami na kosztach leżącymi, najwięcej kamieniami byli rażeni; dość,

<sup>51</sup> solenna wotywa (z łac.) — uroczysta msza dziękczynna.

<sup>52</sup> benedykcya (z łac.) — błogosławieństwo.

<sup>53</sup> Wariant skrócony: i po żołniersku, i po czerkiesku ich obrano.

że ich w samej fosie i za palisadami przeszło sześćset ubito, prócz wielu bardzo rannych, reszta, nie mogąc wytrzymać ognia od granatów, ze wstydem odstąpiwszy wszystkiego, ucieczką salwowała się. I tak, co miał nieprzyjaciół panować w fortocy, w swoim wojsku szkody i straty odzależnić nie mógł, przeto pewnie i resztę nocy w niespokojności przepędził.

Dzień 10 stycznia, poświęcony św. Pawłowi pierwszemu pustelnikowi, patryjarsze Paulinów, z wielką uroczystością był obchodzony, wotywa solenna za otrzymaną wiktoryją przy strzelaniu z armat naokoło fortocy odprawiła się, po której skończonej żołnierz konfederacki komenderowany do fosy, wielkich z nieprzyjaciela nabierał łupów, jako to mundurów, karabinów, patrontasów, pałaszów *etc.* Między trupami moskiewskimi znaleziono kilku jeszcze żywych, a między tymi był kapitan Morsztyn<sup>54</sup> Polak w nogę srodze ranny; ci żyjący wzięci są do fortocy i o nich zupełne jest staranie. Widły żelazne, drabiny, faszyny i siekier kilkadziesiąt do fortocy zniesiono. Widzieć było zewsząd zajeżdżające wozy chłopskie po trupy moskiewskie, z których oficyerskie w ziemi chowali, a gemejnow w Warcie rzece topiono. Nasz jeden dragon, opatrując dziś drzewo i one odrywając przymarłe do koszów nieostroźnie, pośliznął się i upadł z wysokości wałów do głębokiej fosy, ale za serdecznym westchnieniem do Matki Boskiej, wielkim cudem znów powrócił do fortocy tak jak był przedtem, co się stało w przytomności wielu osób.

Dnia 11 stycznia<sup>55</sup> widzieć było kilkaset wozów z nowymi faszynami, tak iż nieprzyjaciół zdawał się sposobić do nowego szturm. Jakoż na siedemnastu wozach widzieć było wiezione drabiny, ponieważ pierwsze były przykrótkie, a i to cudem ichże zaślepienia, gdyż namówionego mieli szpiega, Prusaka kaprała służbę mającego przy konfederacyi, który czasu upatrzonego miarę wysokości murów wzięwszy aż do fosy spuszczonej sznurem, miary prawdziwej chybił, a z siedmiu innych ucieklszy z fortocy, nieprzyjaciół o tym i o innej słabości fortocy informował, ale za tę nieuszkodzoną przysługę haniebnie od nich zamordowany i z swymi gemejnami. Pułkownik Drewicz aby po swej klęsce mógł się jeszcze jakkolwiek zemścić, począł bombardować fortocę, a wtem przyjechał ksiądz sub-przeor karmelitański konwentu krakowskiego od św. Michała, dając znać, że konfederackie wojska o sam Kraków opierają się, czym zmieszany Drewicz tejże nocy wysłał podpułkownika Lange w tysiąc jazdy, sam się z resztą komendy zostawszy.

Dnia 12 stycznia nieprzyjaciół czynił aparencją<sup>56</sup> niby do szturm i faszyny na wierzch góry wynosić kazał, ale kartaczami zrażony, utraciwszy przeszło sta Moskwy, do okopów swoich się wrócił, jednak wieczorem, niby nie przestając ataku, kilkanaście kul i bomb rzucił do fortocy, które nic nie uszkodziły, lecz lepsze ciężki brał z fortocy, bo gdzie się tylko pokazał, wszędzie był bity. Noc potem przyniosła spokojność.

<sup>54</sup> PAN Kr 670, BK 2110, BK 13304: kapitan Kajetan Morsztyn.

<sup>55</sup> Wariant skrócony (tu za BCzart 842): Dzień 11, 12 i 13 spokojny z obydwóch stron był, tak że oprócz ręcznej strzelby żadnego armatnego nie było huk; PAN Kr 1152: Dzień 11, 12, 13 i 14 spokojne (...) były...

<sup>56</sup> aparencja (z łac.) — majak, pozór, wrażenie.

Dnia 13 stycznia z obydwóch stron strzelanie ustało, w fortecy tylko wszelki porządek i ostrożność czyniono, nieprzyjaciel zaś ani się wychylił, tylko za murami w ogrodzie nowicyjackim ukazywał się; dopiero w nocy kilka bomb ognistych rzucił do fortecy, życząc sobie przynajmniej ją spalić, kiedy jej nie mógł dobyć, ale i te nic nie szkodziły, bo przy protekcji Matki Boskiej zaraz przytłumione zostały.

Dzień 14 stycznia ukazał nieprzyjacielskie spieszne wybieranie się, gdyż z okolic na kilkaset podwód spędzono i one wszystkie żywnością wyładowano. Przyczyną tak prędkiego wyjazdu była śmierć kilku oficyjerów moskiewskich wielkiej rangi, którzy chodząc nagle pomarli; byli jednak postrzeleni. Sam brat Drewicza także mocnego w nogę dostał postrzał. Co uważając Drewicz rzekł: „Jakieś to tu miejsce przekłete, trzeba się stąd prędko wynosić”. Przeważając przed sobą odesłał armaty i moździerze oraz inżynierów rannych, i odstąpić umyślił.

Dnia 15 stycznia, dawszy ordynans wszystkim armii, wysłał samym świtem armaty i bagaże ku Krakowu, sam za nimi około godziny dziesiątej przed południem ruszył, z konwentu nowicyjackiego czterech księży i trzynastu nowicyjuszów ze wszystkiego obdarłszy wziął w niewolę i razem z piechotą kazał maszerować, którego na waletę<sup>57</sup> dopędzały kule armatne z fortecy i najmniej pięćdziesiąt ubiły. Furaże, których nie mógł prędko zabrać, jedno od naszych z fortecy goniących odbite i przy nich stu sześćdziesięciu Moskalów ubitych, drugie od nieprzyjaciela samego spalone na wozach. A tak ten, który czuwał na miejsce święte dla dostania jego skarbów, z ohydą, hańbą i znaczną swą stratą sromotnie odstąpił<sup>58</sup>; od pierwszego bowiem dnia stycznia aż do dnia od fortecy odstąpienia wyrzucił Drewicz do fortecy z okładem bomb sześćset, z armat różnego kalibru wystrzelił trzy tysiące razy, swego wojska utracił przynajmniej dwa tysiące ludzi, gdy konfederatów przez wszystkie ataki zginęło tylko trzydziestu pięciu.

Czyliż to nie cud osobliwszy Niepokalanej Maryi, Matki, Pani, Obronicielki i Królowej naszej Polskiej, której i przez którą na podziękowanie Bogu przez duchownych i wszystkich w fortecy zostających konfederatów wykrzyknione dnia tegoż było *Tē Deum laudamus*, przy odgłosie kapeli, trąb i kotłów, przy trzykrotnym przez cały garnizon, a setnym z armat ognia wydaniu.

Bogu więc i Najświętszej Maryi Pannie niech będą nieskończone dzięki, że dufających w siebie nie omyła nadziei. A ty, kto to czytać będziesz, wysławiaj i ogłaszaaj protekcją Maryi, która pokładających z pokorą serca i ducha w sobie nadzieje w największych przygodach broni i ratuje, jako z nami tu oblężonymi uczynić raczyła, a stąd niech chwała Bogu brzmi nieskończona przez nieskończone wieki — Amen.

<sup>57</sup> na waletę (z wł.) — na pożegnanie.

<sup>58</sup> odstąpił — Dalej w PAN Kr 670: Wkrótce po odejściu nieprzyjacielskim doszła wiadomość, że w Krakowie nasi konfederaci odebrali Moskwie na przedmieściu armat troje i onych mocno razili, zabrawszy wielu w niewolę, których odesłania do fortecy co godzina spodziewamy się.

To zaś rzecz dziwna, że choć w oblężeniu ścisłym i rygorze wojskowym żołnierze garnizonowi byli, przecież ledwo nie co godzina wypadać na ochotnika chcieli, gdyby im było wcale nie zakazano<sup>59</sup>.

Rozporządzenie oficyerów<sup>60</sup> do bronienia fortecy częstochowskiej podczas tego ataku:

Komenda generalna przy imię panu Pułaskim marszałku ziemi łomżyńskiej. Subalterna<sup>61</sup> przy imię panu Zawojkim<sup>62</sup> generale wojsk skonfederowanych, komendancie fortecy<sup>63</sup>. Prawy bastyon św. Barbary trzymał imię pan Falkowski konsylijarz wołyński. Drugi bastyon św. Rocha trzymał imię pan Sławoszewski regimentarz przemyski. Trzeci św. Trójcy trzymał imię pan Kuczyński konsylijarz podlaski<sup>64</sup>. Czwarty św. Jakuba trzymał imię pan Gojszowski<sup>65</sup> oboźny polny<sup>66</sup>. Rezerwę przy bramie trzymali imię pan Rapp<sup>67</sup> rotmistrz od huzarów z imię panem Ciszewskim<sup>68</sup> kapitanem od dragoniji. Z jazdą wypadał imię pan Kułacki<sup>69</sup> major od lejbgwardyi koronnej. Komisarz generalny wojskowy był imię pan Drozdowski. Placmajora<sup>70</sup> funkcją odbywał imię pan Chodakowski.

Garnizonu całego, tak artyleryi, jako i piechoty z rzemieślnikami, zdrowych i chorych, było siedmiuset, konnych zaś trzystu. Nieprzyjaciela pod fortecą rachowało się z okładem osiem tysięcy, nie rachując kilku tysięcy chłopów tak do roboty, jako i szturmowania fortecy od nieprzyjaciela z różnych stron nagnanych.

<sup>59</sup> Dalej w Ossol. 573, BJ Przyb. 171/51 A: Odstąpienie nieprzyjacielskie od fortecy oblężenia nie z innej przyczyny okazują było, tylko że jaśnie wielmożny Walewski konsylijarz sieradzki dołożył starania jako najwięcej sprowadzić komend konfederackich i Kraków atakował; o tym dowiedziawszy się nieprzyjacieli zaraz fortecy odstąpił.

<sup>60</sup> *Rozporządzenia oficyerów* brak w wielu odpisach.

<sup>61</sup> subalterna (z niem. *subaltern*) — tu: zastępstwo dowódcy.

<sup>62</sup> Zawojkim — PAN Kr 670: Zamojskim

<sup>63</sup> po: komendancie fortecy — tu w Ossol. 573, Ossol. 3465, podobnie w BJ Przyb. 171/51 A i PAN Kr 1152: warunkami za bramą komenderował jaśnie wielmożny Cielecki oberlejtant od piechoty [Ossol. 568, BJ Przyb. 171/51 B: Kielecki].

<sup>64</sup> Według PAN Kr 670 bastionem św. Rocha dowodził Kuczyński (w tym odpisie: Kuczewski, BK 2110: Kaczyński [lub Raczyński], Pam. Sand.: Kucziwski), a bastionem św. Trójcy — Sławoszewski.

<sup>65</sup> Gojszowski — Ossol. 568: Galaszewski; Ossol. 573, BJ Przyb. 171/51 A: Galiszewski; Ossol. 3465: Galczewski; PAN Kr 670: Gojzewski; PAN Kr 1152: Kolaszewski; BJ Przyb. 171/51 B: Golaszewski; BK 2110: Gojszewski; Pam. Sand.: Gojrzewski.

<sup>66</sup> Używana w diariuszach numeracja (według osi wschód — zachód) i nazewnictwo bastionów czworoboku fortecy (związane z okolicznymi kościołami) pochodzi jeszcze z drugiej połowy XVII wieku. W XVIII stuleciu bastiony numerowano według osi północ — południe i mianowano nazwiskami dobrodziejów klasztoru (zob. R. H. Bochenek, op. cit., s. 95, 141–142):

B I (południowo–wschodni) św. Jakuba — B 4 Potockich

B II (południowo–zachodni) św. Barbary — B 1 Lubomirskich

B III (północno–zachodni) św. Rocha — B 2 Morsztynów

B IV (północno–wschodni) św. Trójcy — B 3 Szaniawskich

Bochenek (tamże, s. 180) podaje imiona i nazwiska dowódców bastionów za Kwasieberskim: Jerzy Falkowski, Ignacy Kuczewski, Józef Sławoszewski, Gojszewski.

<sup>67</sup> Rapp — Ossol. 568, BJ Przyb. 171/51 B: Rayss; Ossol. 573, BJ Przyb. 171/51 A: Rapp; PAN Kr 670: Bapp; BK 2110: Rab; Ossol. 3465: Raypp; PAN Kr 1152: Rasb.

<sup>68</sup> Ciszewski — PAN Kr 670, BK 2110: Czyżewski.

<sup>69</sup> Kułacki — PAN Kr 670: Kułaski; Ossol. 3465: Kołacki.

<sup>70</sup> placmajor (z niem.) — komendant garnizonu.



## II

## Dyjaryjusz ataku fortecy częstochowskiej wojskiem konfederackim osadzonej przez wojsko moskiewskie uczynionego

*Rps B Czart 865 s. 345–358*

Dnia ostatniego grudnia 1770 pokazał się nieprzyjaciel na górach odleglejszych od fortecy jasnogórskiej albo częstochowskiej o godzinie dziewiątej z rana, gdzie natychmiast jazda konfederacka, w fortecy się znajdująca, pod tłumy nieprzyjacielskie mężnie natarłszy, cały marsz onegoż strzymała, a w tym wstrzymaniu flankijery<sup>71</sup> z obydwóch stron gęstym z ręcznej strzelby ognia daniem aż do godziny drugiej po południu utarczkę kontynuowali, z niemałą szkodą żołnierza prostego i oficyjerów nieprzyjacielskich, z strony zaś konfederackiej ochotnik ucalony został. Po tym spotkaniu, gdy jazda dla popasu zmordowanych koni ku fortecy swej zbliżyła się, Moskwa do miasta Starej Częstochowy w bojaźni powolnie ciągnęła szwadronami, lecz rzęsiстым wydaniem ognia z armat razona, wzad cofać się zaczęła w górę, ale i tam kulą armatnią gęsto siągana<sup>72</sup>, widząc stratę wojska swego, nieco dalej pomykać się zdała. Wtem popasłszy koni jazda konfederacka, to jest: husarowie, bośniacy, ułany, dragonija lejbregimentu i inny ochotnik polski, tak się mężnie stawili nieprzyjacielowi, że go aż o milę od fortecy odparowali do Rędzin<sup>73</sup>, nieustannym ręcznej strzelby pokrywszy ogniem. W tej drugiej potyczce nieprzyjaciela legło przeszło sto osób, rannych tyle drugie lub więcej zostało, a z strony konfederatów regimentu dragoniji dwóch oficyjerów plejzerowanych<sup>74</sup>, kapitan Czyżewski i chorąży Borczyński<sup>75</sup>. Pod dragonem konia zabito, który po stracie konia już był w ręku nieprzyjacielskich, sukursowany jednak od konfederatów, bez plejzeru odebrany<sup>76</sup>, bośniak zaś straciwszy konia wzięty został od nieprzyjaciela. Pomienieni oficyjerowie tak lekkie wzięli postrzały, że dnia trzeciego na ochotnika wyjeżdżali. Niemałej i to uwagi rzecz godna, że kapitan Czyżewski, wpadłszy między szyki nieprzyjacielskie, od kilkudziesiąt konnych obskoczony bronił się blisko kwadrans, nareszcie ustając na siłach, za wezwaniem pomocy Matki Boskiej, kilkanaście razy nieszkodliwie pokłuty, jeden tylko znaczniejszy plejzer odebrawszy, obronną ręką do sukursu swego na nieprzyjaciela nacierającego rejterował się. Tymczasem następująca noc zaczęta skończyła utarczkę<sup>77</sup>.

<sup>71</sup> flankijery (z niem.) — skrzydła natarcia.

<sup>72</sup> siągana, siagać — Ossol. 6152, Ossol. Pawł. 94, Puł. stale: ścigana, ścigać.

<sup>73</sup> do Rędzin — w rpsie: do Rzędzin [Puł.: do Będzin]

<sup>74</sup> plejzer, plejzerowanych — Ossol. Pawł. 94: plesser, plesserowanych; Puł.: blejzura, blejzerowanych

<sup>75</sup> Prz. Ludu: Chyczewski; Ossol. 6152: Burzyński; BK 2110: Barczyński; jest to z pewnością podpisany na dokumencie z kwietnia 1771 roku chorąży J. Burczyński, wymieniony też w diariuszu „jasnogórskim” — zob. R. H. Bochenek, op. cit., s. 285 (reprodukcja dokumentu w archiwum jasnogórskim, sygn. AJG 1688 s. 87).

<sup>76</sup> bez plejzeru... — Ossol. 6152: bez plejzeru wyciągniony i odbity.

<sup>77</sup> Puł.: obronną ręką uszedł, gdy przybyły sukurs natarł na nieprzyjaciela i skończył zaczęta utarczkę.

Dnia 1 stycznia 1771<sup>78</sup>, gdy nieprzyjacielskie siły do Starej Częstochowy ciągnące rano dojrzec można było z fortecy, wyszedł o godzinie siódmej podjazd konfederacki w komendzie jaśnie wielmożnego Pułaskiego marszałka łomżyńskiego, tej fortecy komendanta, do wsi Kamienia<sup>79</sup>, o ćwierć mile od fortecy. Tam przez siedm godzin mężnie stawiwszy się nieprzyjacielowi, gdy z całą forsą następował nieprzyjaciel, podjazd polski porządnie rejterujący się ku fortecy więcej nie poniósł szkody, prócz niezdolnie zadanego plejzeru imć panu Borzęckiemu<sup>80</sup> chorążemu, a kozactwo i karabinijerowie moskiewscy jak płytką kosą chwast podcięty lecieli z koni, ranionych zaś sami Moskale w przytomności ludzi miejskich liczyli przeszło półtora sta osób, a w koniach niezmierną ponieśli klęskę; i tym sposobem ogarnęli miasto Starą Częstochowę. Tęgoż dnia ciągnął i ponad rzeką Wartą z Starej Częstochowy w licznych szwadronach jazdy i piechoty nieprzyjaciel pod konwent św. Barbary, spodziewając się, że ich armata z fortecy nie dosięgnie, lecz z armat szwedzkich i śmigownic wielkiej kalibry<sup>81</sup> z bastjonu od św. Jakuba, jako też od św. Barbary leżącego tak nieprzyjaciel został rażony, że widząc trupa mostem położonego, jazda co koń mógł wyskoczyć umykała do schronienia się za mury ogrodowe św. Barbary, a piechota, w bok udawszy się, w rzece Warcie z głową w nagłym strachu nurzała się, na drugą stronę uciekając rzeki, która im nie miała przyniosła klęskę. Pędzono potem niezmierną moc podwód z faszynami podczas ich marszu dla Moskwy przygotowanymi, do których nie strzelano z fortecy, żalując niewinnego ludu. I tak nieprzyjaciel położywszy się pod św. Barbarą, znaczną część piechoty i jazdy nocą umieścił na cmentarzu murem opasanym i w kościółku św. Rocha, wszystko to poza górą prowadziwszy w nocy, z wieczora zaś około fortecy o kilkanaście kroków mocne podsłuchy nieprzyjaciel zostawiwszy, sto kilkadziesiąt razy wydał ognia kulmi z armat burzących i z moździerzy rzuconymi bombami dla spalania fortecy. Wzajemnie też i forteczna armata i jednego próżno nie puściła strzelania, bo nieprzestanny jęk piechoty w ogrodzie u św. Barbary umieszczonej aż w fortecy był słyszany. Co gdy się działo, nieprzyjaciel faszyny przesypując ziemią, na boku szanice, jedne przy drodze idącej od św. Barbary ku fortecy, drugie przed fortą konwentu przez noc wygotował, i one armatami przede dniem opatrzył. Wyżej zaś nadmienione strzelanie i bombardowanie nieprzyjacielskie najmniejszej fortecy nie uczyniło szkody. Dla tym dokładniejszej wiadomości przydaje się i to, że miasteczko Nowa Częstochówka<sup>82</sup> pod samą fortecą leżące z wieczora zapalone zostało, co w niesmak było nieprzyjacielowi, armat swych w tym miejscu zasadzić nie mogącemu.

Dnia 2 stycznia o godzinie siódmej z rana zaczął się strzelać ochotnik polski z kozactwem, karabinijerami moskiewskimi i pruskimi, mianującymi się woluntaryjuszami. O godzinie

<sup>78</sup> Puł.: Dnia 1 stycznia roku terażniejszego; Ossol. 6152: Dnia 1 stycznia roku terażniejszego 1772 [!]

<sup>79</sup> Prz. Ludu: do wsi Kamieniec.

<sup>80</sup> Borzęckiemu — Ossol. 6152: Burzeńskiemu.

<sup>81</sup> wielkiej kalibry — Prz. Ludu: wielkiego kalibru; Ossol. Pawl. 94: lecz z armat funduszu Jaśnie Oświeconych Książąt Ichmości Lubomirskich...

<sup>82</sup> Nowa Częstochówka — właśc. Częstochówka lub Nowa Częstochowa (tak w Ossol. Pawl. 94, Puł., Prz. Ludu).

dziewiętej kawalerija konno i infanterija pieszo wyszła z fortecy. Dawano z szańców nieprzyjacielskich rżęsto ognia z armat, rzucano bomby do fortecy, żadnej szkody nie czyniące, ale i konfederacka armata przez ten czas nie milczała, znakomitą w nieprzyjacielu czyniąc klęskę; gdy się zaś na ochotników silny zaczął z ręcznej strzelby ogień, armatne ustało strzelanie, a żołnierz konfederacki tak się mężnie stawił, że infanterija natarczywa aż za szańce nieprzyjaciela przegnała. Trwała ta utarczka do godziny drugiej po południu. Z murów też fortecy hakownicami i janczarkami nie małą w nieprzyjacielu czyniono szkodę, dosyć, że trupa kilkanaście wozów napakowanych zawieszono pod figurę do św. Rocha, innych zaś, dla ukrycia wielości pobitych, w rzece Warcie topiono. Tego dnia stała się rzecz podziwienia godna, że z strony konfederackiej jeden tylko dragon wziął lekki w nogę postrzał, i koń zabity pod ułanem. Za nastąpieniem zaś mroku przy zabitym capstrzyku kapela na krzywoszach, waltornijach, obojach i innych instrumentach pieśni ku cześci Matki Boskiej na bastyonach wygrywała<sup>83</sup>. Tej nocy zrobione trzecie szańce na gorze przeciwko wsi Kawodrza nazwanej, wprost wieży i kościoła wielkiego w fortecy stojącego; tam moździerze i armaty burzące wprowadzone z amunicją. Moździerze te i amunicyje za pieniądze (jak mówią) z wrocławskiego przystawione cekauzu.

Dnia 3 stycznia z szańców dawniej pod św. Barbarą zrobionych zaczęto silne fortecy bombardowanie, przecież nieszkodliwe, bo częścią bomby nie donosiły, częścią przez fortecę przechodziły, a choć kilka padło wśród fortecy, żadnej szkody w ludziach nie uczyniły. Lecz gdy z fortecy szedł równo ogień armatni, z podziwieniem w jednym razie ustało nieprzyjacielskie bombardowanie, znać, że moździerza lawety rozbite albo i sam moździerz nadpsuty został, bo na wychodzący ogień nieprzyjacielski rychtowane były z fortecy armaty. Zatem wieczór nastąpiwszy trochę spokojności uczynił. Dopiero o godzinie dziewiętej zaczął nieprzyjaciel tak rżęsto bombardować z kilku moździerzy, aż się powietrze mieszało, ale bomby tyle mu przyniosły pożytku, co i pierwsze, gdyż nie tylko żaden człowiek w fortecy nie zginął, ale zdrowo i nienaruszenie wszyscy w protekcyi Matki Boskiej zostali zachowani. Kule zaś z armat burzących, razy kilkadziesiąt o wieżę i kościół obijające się całej nie wybiwszy cegły, jedne całe odlatywały, drugie na pół, na dwie, na trzy i cztery części krusząc się, o mur się obijały, żadnej kościołowi i wieży nie uczyniwszy szkody; nieprzyjaciel zaś od armaty konfederackiej w tym razie na ludziach swoich znacznie szkodował. Reszta nocy w spokojności przepędzona.

Dnia 4 stycznia, częścią dla obchodzenia wigiliji ruskiej Bożego Narodzenia, częścią dla podniesienia baterji trzech szańców, milczała moskiewska armata, ale z fortecy dla przeszkadzania zmocnienia szańców nieprzyjacielskich szedł ogień armatni, nie bez kilku trupów za każdym wystrzeleniem położonych, jednakże impreza nieprzyjacielska, bez względu na stratę ludzi, choć niesporą robotę skutkować usiłowała<sup>84</sup>. Zatem dla przeszkody kawalerija i infanterija konfederacka około godziny dziewiętej z rana wyszła za palisady, i tak z ręcznej strzelby

<sup>83</sup> Ossol. Pawl. 94: na różnych instrumentach (...) wygrywała kapela [por. przypis do wersji A].

<sup>84</sup> Ossol. Pawl. 94: choć niesporą robiących machine skutkować usiłowała.

rzuciła ogień, że jak słoma postrzałami rażony leciał nieprzyjaciel, a z konfederatów żaden nie zginął, tylko dwóch z infanteryi wzięli postrzał tak nieszkodliwy, że po nim stawili się przeciw nieprzyjacielowi, w trwającej utarczce pędząc go ku szzańcom. Zmieszała ta natarczywa konfederatów odwaga nieprzyjaciela, rzucili się do armat moskiewscy kanonijerowie, lecz i tu doznali nieszczęśliwych skutków, bo odpowiadająca z fortecy armata znaczną nieprzyjacielowi przyniosła klęskę. Tu rzecz cudowna stała się, że w fortecy armata sama w nabijaniu wystrzeliła, a żadnej ludzom swoim przed nią stojącym nie uczyniła szkody. Tegoż dnia po ściąganiu flankijerów około godziny drugiej po południu zażył konceptu Drewicz<sup>85</sup> komendant moskiewski, przez oficjera z trębaczem przysłanego do jaśnie wielmożnego Pułaskiego marszałka łomżyńskiego, aby poddał fortecę bez straty ludzi, deklarując wszelką dyskrecyją carowej, i że da paszport szlachcie bezpiecznego powrotu do własnych domów. Na tak zuchwałą propozycyją niesmaczną odebrał odpowiedź, że jeżeli chce być na swym wojsku i na własnej osobie ucalony, niech wszystkę broń złożyć każe pod murami fortecy, a zaraz taki pass wolnego przejazdu odbierze, że za nim bezpiecznie do samego zajedzie Petersburga.

Tą odpowiedzią rozgniewany, silnym kazał bombardowaniem przypuszczać do fortecy atak, lecz ani kule burzące, ani bomby palące podtenczas rzucane najmniejszej konfederatom nie uczyniły szkody w ludziach, tarczę tylko zegarową jedna kula przebiła, nie tknąwszy sztuk zegarowych<sup>86</sup>. Wpadła wtenczas jedna bomba w śród wieży, ale protekcyją Matki Boskiej ugaszona i stamtąd z prochem wyniesiona; inne zaś bomby padając na kaplicę do kościoła wielkiego z boku przymuowaną, dachu trochę na kaplicy Aniołów Stróżów zerwały, nie wewnątrz kaplicy nie szkodząc. Podczas tego szturm kapela konfederacka ludowi swemu do ukontentowania, a nieprzyjacielowi do przykrego słuchania na różnych instrumentach po bastyonach wygrywała hymny, co mając za wzgardę, komendant moskiewski Drewicz kazał we wszystkich szzańcach z burzących armat dawać ognia i bomby rzucać z moździerzy. Tę czasu puszczone samych bomb sto piętnaście prócz kul armatnich. Z tych bomb jedna wpadłszy w stajnię sześć koni raziła, nie wszystkie jednak szkodliwie, druga wpadła do budynku, w nim roztrzasłszy się<sup>87</sup> jedną dewotkę, matkę paulina śmiertelnie raniła, która opatrzona na śmierć Najświętszymi Sakramentami przede dniem umarła; taż bomba kanonijerowi w tymże budynku przytomnemu rękę raniła, lecz nieszkodliwie. Inne żadnej ludzom i fortecy nie przyniosły szkody. W tym samym bombardowaniu wyszedł jaśnie wielmożny Pułaski marszałek łomżyński z fortecy po godzinie dziewiątej w nocy pod ciemną porę<sup>88</sup> z dragoniją pieszo i infanteryją trzema kolumnami rozporządzoną, podczas ognia z armat wybuchającego spieszno podsuwając się ku bateryi moskiewskiej aż na szylwachy<sup>89</sup> przy niej stojące wpadli ze trzech stron, to jest z boków i frontu, i wkroczywszy, częścią gęsto wydanym ogniem, częścią bagnietami i pałaszami, częścią bośniackimi i ułańskimi dzidami smrotnie z bateryi uciekającego i bronić się nie mogącego zabijali i granatami razili nieprzy-

<sup>85</sup> Drewicz — Ossol. Pawl. 94 stale: Drewlicz.

<sup>86</sup> sztuk zegarowych — mechanizmu zegara.

<sup>87</sup> roztrzasłszy się — Ossol. 6152: rozżarzywszy się.

<sup>88</sup> pod ciemną porę — Prz. Ludu: podziemną drogą.

<sup>89</sup> szylwachy (z niem. *die Schildwache*) — warta, posterunek.

jaciela, kanonijerom leżącym na armatach, zagożdżenia zabraniającym, szablami ręce i łby ucinali, młotami do zabicia zapałów armatnich przygotowanymi głowy rozbijali, i wielkich armat trzy zagoździli, ale gdy od św. Barbary piechoty i karabinierów blisko pod górą stojących sukurs przyszedł, konfederaci nie tylko porządnie, klęskę czyniąc w nieprzyjacielu, rejterowali się, lecz trochę od baterii odsunawszy się, „*Vivat Rzeczpospolita!*” wołać zaczęli. Przez cały ten atak w szzańcach po nadeszłym sukursie moskiewskim w rejteradzie czterech konfederatów zginęło, a jedenastu plejzerowano, z między których znaczniejsi byli kapitan Czyżewski i chorąży od dragoniji Solarewicz<sup>90</sup> bagnietami pokłuci. Z tychże jedenastu dragon jeden umarł nazajutrz, a dziesięciu za opatrzeniem felcerów nawet osłabionymi być się nie śądzi. I tak o godzinie dwunastej wszyscy prócz czterech zabitych do fortecy powrócili, na których powracających ciemną porą nie śmiał natrzeć nieprzyjaciel, w wielkiej zostając trwodze, w tym u siebie będąc mniemaniu, że sukurs do fortecy przybył. Moskwa potem długo do pamięci przyjść nie mogła, co się z nią stało, na dotarczkę podjazdy porozsyłali, chcąc się dowiedzieć, z której strony na nich to nieszczęście spadło, za czasem jednak o ekskursyi z fortecy uwiadomieni, i że tam był sam jaśnie wielmożny Pułaski upewnieni, dowiadawali się od ludzi blisko mieszkających, którym on miejscem popod ziemią wyszedł, bo im się to w głowie pomieścić nie mogło, aby przy tak strasznym bombardowaniu mógł po wierzchu ziemi wyniść i do szzańców przystąpić. Trwożyli się sami sobą gemejny mówiąc, że „jak drugi raz Pułaszczyk popod ziemią wynidiet, to nas wsioch wyrznie!”<sup>91</sup>, co im sprawiło impresyją słyszanych z kazamat wycieczek<sup>92</sup>. Nazajutrz wożąc trupy zeznali ludzie, że około dwustu zakopano, a bardzo wiele w rzece potopiono. Tęgo czasu najprzedniejszy bombardyer, z Prus przysłany, niebezpiecznie był raniony, i za granicę odwieziony z niemalym o stratę jego narzekaniem. I tak tej nocy błogostawiła Matka Boska dziełu konfederackiemu, po którym nazajutrz była solenna wotywa i procesyja ze śpiewaniem *Tē Deum laudamus*, podczas którego rżęsiło na wszystkich bastyonach dawano ognia.

Dnia 5 stycznia w ruskie Boże Narodzenie uciszyła się Moskwa dla straty ludzi i armat w szzańcach zagożdżonych, rzadko było i po bateriach ich widać ludzi, w fortecy zaś, lubo po *Tē Deum laudamus* armata milczała, z hakownic jednak i janczarek podsłuchy i objeżdżające one oficyjerowie śmiertelną ponosili klęskę. Nie było tego dnia żadnego od Moskwy strzelania aż do capstryku i przez całą noc.

Dnia 6 stycznia do godziny ósmej z rana nieprzyjaciel bez strzelania spokojnie się zachowywał, po godzinie zaś ósmej ochotnik konfederacki feldwachy<sup>93</sup> nieprzyjacielskie zganiał, którym przybyłe kozactwo na pomoc im gęściej się kupiło, tym więcej szkody w ludziach i w koniach ponosiło. Trwała ta utarczka do godziny dwunastej nie bez znacznej

<sup>90</sup> Czyżewski — Prz. Ludu: Chyżewski; Solarewicz — Ossol. 6152: Sadwiewicz; Ossol. Pawl. 94: Sabrowicz; Prz. Ludu: Solerowicz; Puł.: Sachorowicz.

<sup>91</sup> jak drugi raz Pułaszczyk... — Ossol. 6152: że jak drugi raz podziemnie wynidzie, to nas wszystkich wyrznie, trzeba nam uciekać; Puł.: że jak Pułaszczuk drugi raz popod ziemię wyjde, wsich nas wyrzje

<sup>92</sup> po: wycieczek w Ossol. Pawl. 94: *Notandum*, że po tej akcyi konfederackiej śnieg tak wielki zaraz spadł, że w nadchodzący dzień nie mogli uznać śladów z fortecy ani do fortecy Moskale, i to ich bardziej jeszcze w ich mniemaniu trzymało.

<sup>93</sup> feldwachy (z niem. *die Feldwache*) — straż obozowa, placówka.

szkody w żołnierzu nieprzyjacielskim, częścią zabitym, częścią plejzerowanym. O godzinie drugiej po południu zaczął bombardować nieprzyjaciel, ale dość słabo. O tym wiedzieć potrzeba, że po spaleniu Częstochówki został koniec tego miasteczka od ognia ucalony w kilku domach przy kościółku św. Rocha, podobnież i z drugiego końca, od Starej Częstochowy, dwa domy i stodoła nie zgorzały, komenda też moskiewska wprowadziwszy nocą armaty do kościółka św. Jakuba murem opasanego, karabinijerów i piechotę tamże umieściła, kozacy zaś, bliski mając sukurs z pomienionego kościółka, w tych budynkach i stodole założyli sobie w kilkadziesiąt koni przyparzysko dla ogrzania się podczas uprzykrzonego zimna. Co gdy postrzegł jaśnie wielmożny Pułaski, piechotę konfederacką na flankijery wysłał, i na tym nie szkodował, bo kilkunastu kozaków z ręcznej strzelby poraziła. Tegoż czasu oficyjer pruski woluntaryjuszem się mianujący zabity został. Po tym porażeniu nieprzyjaciela więcej kozaków i karabinijerów spod kościółka św. Jakuba zbliżało się, ale częścią ręcznej strzelby postrzałami, częścią z armaty kartaczami rażeni, nazad się rejterować musieli za kościółek. W czasie tego flankijerowania jeden tylko konfederacki bośniak lekko był raniony, a nieprzyjaciel znaczną klęską do ucieczki przymuszony został. Przepędziwszy tedy piechota i armata z fortecy tłum nieprzyjaciela, drew z pogorzelska dla palenia ognia na bastyonach sobie przyniosła. Tegoż dnia po zabitym capstrzyku i miłym na rondlach<sup>94</sup> kapeli wygrywaniu kilkadziesiąt bomb rzucono do fortecy, żadnej szkody nie przynoszących. Reszta nocy w cichości przepędzona.

Dnia 7 stycznia dzień z rana wolny był od ataku, dopiero o godzinie drugiej po południu, gdy jazda nieprzyjacielska w kilkadziesiąt koni po domach od św. Rocha rozgrzewaniem się bawiła, na dobre strzelenie armatne od fortecy odległych, porucznik od infanteryi łomżyńskiej za ordynansem jaśnie wielmożnego marszałka ku kościółkowi św. Rocha przyszedłszy, pomiędzy kominami z pogorzelsk pozostałymi żołnierza i konie kozackie mocno ranił i kilkunastu z tymiż komenderowanymi zabił, a gdy piechota moskiewska od św. Rocha wyszedłszy sukursować swoich chciała, tę on aż na cmentarz zapędził, domy stojące zapalić kazał. Wtem dwa szwadrony karabinijerów i mnóstwo kozaków spod św. Barbary rozdołem przypadłszy, od fortecy oderznąć go chcieli, a tył od św. Rocha posilony sukursem nieprzyjaciel brać i natarczywie następować począł. Porucznik na dwie części rozdzieliwszy infanteryją swoją, z obu stron nieprzyjacielowi mężnie się stawił, rejterując się ku fortecy, wtem dragonija z piechotą z woli jaśnie wielmożnego marszałka łomżyńskiego na sukurs mu przyspieszyła, za której zbliżeniem się szczęśliwie do fortecy powrócił, a nieprzyjaciel i w tym razie znacznie z ręcznej broni porażony, bo armata w zamieszaniu sekundować go nie mogła. W tej akcji piechoty konfederackiej trzech zabitych, a czterech ranionych zostało, lecz (jako się wzwyż nadmienilo) nieporównanie większa klęska w nieprzyjacielu, w tak znacznej kwocie do ucieczki przymuszonym. Noc po wydanym na capstrzyk z obu stron armatnim odgłosie do godziny dziewiątej spokojna była. Po godzinie dziewiątej bomby i kule ogniste z dział nieprzyjacielskich rzucone, żadnej szkody w fortecy nie czyniące, próżną ich ludziły nadzieją. Ostatek nocy podsuwaniem się ku fortecy i czołganiem po ziemni ku palisadom

<sup>94</sup> rondel (z niem. *das Rondell*) — bastion, barbakan.

żołnierz moskiewski do pilnej straży pobudzał konfederatów, którzy ręcznej strzelby postrzałami odganiaли skradających się.

Dnia 8 stycznia, po wydanym na pobudkę z armat ogniu, zewsząd widać było pędzone chłopstwo z wozami i faszynami poza mury św. Barbary zjeżdżające się, nieprzyjacielska armata milczała, z fortecy zaś witano ściągające się szwadrony, po wioskach bliższych przedtem rozłożone, nie bez straty w nieprzyjacielu, z bastyonów też do feldwachów, już w rękę konie dla przykrego zimna wodzących, i do piechoty w szaińcach przechodzących się z hakownic i janczarek strzelano, znacznie rażąc nieprzyjaciela, co od dwunastej ustało. O godzinie pierwszej z południa przyjechało kilkadziesiąt koni do chałup ku kościółkowi św. Jakuba stojących, konie, płaszcze i spise zostawiwszy w stodole, sami weszli do budynku, mając na straży jednego. O czym dowiedziawszy się, jaśnie wielmożny Pułaski czterdziestu piechoty i kilkunastu konnych komenderował do tych chałup. Nie tylko tedy konni, ale i piechota tak nagle z fortecy wypadli, że kozacy ostrzeżeni od kompana na straży będącego ledwo co wbiegli do stodoły, tak gęstym okryci byli strzelaniem konfederackim, że jedni dosiadłszy koni w sam ogień lecieli, drudzy płaszców, spis odbiegali, inni konie porzuciwszy pieszo uciekali. W tym strzelaniu zajęła się stodoła, i już z ognia kilka płaszców i spis piechota konfederacka wyrwała, koni zaś poranionych kilka zgorzało. Kozaków dwunastu zabito, a tyle dwoje plejzerowano, nieochoybnie ranieni dostaliby się byli w ręce konfederackie, żeby ich sukurs karabinierów i piechoty z kościółka św. Jakuba w tym punkcie nie wspomógł, a gdy konfederaci i przeciw sukursowi moskiewskiemu mężnie się stawili, zrobiło to nagły alarm, w którym dwa szwadrony okryte karabinierów z Starej Częstochowy w punkcie przybiegły, i chociaż w porządnej rejteradzie mogliby byli w żołnierzu konfederackim uczynić szkodę, gdyby nie armata z fortecy, kartaczami jak nazębionym sierpem ścinając z koni, do nagłej ich konfuzji i ucieczki nie przymusiła była. Przyspieszył wprędce i konny ochotnik z fortecy, pokrył też i nieprzyjaciel szeroko plac od Starej Częstochowy, nie już w szwadronach, obawiając się armatniej kule, ale rozsypany po polu, ale nie bez znacznej zszedł szkody, to ręcznej strzelby postrzałami, to kartaczami nadzwyczaj rażony, trupów jednak chwymano i do armiji odwożono. W tymże alarmie te dwa domy [zapalili konfederaci]<sup>95</sup>, którzy z niewymowną mężnością prześladowali nieprzyjaciela, nawet chłopcy małe o troje staj pieszo biegając od fortecy z krótkich karabinków strzelali do kozaków i karabinierów moskiewskich. W tej utarczce oficyjer moskiewski dysydent z janczarki tak okrutnie był postrzelony, że kula przez nogę przeszedłszy niedaleko kłębu, na wylot przesywszy, w drugiej się nodze została, tak zaś był mocny, że z tym postrzałem do Starej Częstochowy zajechał, tam z konia zdjęty, do stancyi księży paulinów zaniesiony, umarł, po którego śmierci taki był fetor, że Drewicz z innymi oficyjerami chcąc ciało nawiedzić, nie mógł do korytarza przystąpić, a księża kładząc ustawicznie ledwo się w celach utrzymać mogli, póki go nie wynieśli. Tandem po znacznej klęsce nieprzyjaciela gdy się konfederaci do fortecy powracali, z moskiewskiej armaty kulą i kartaczami dano ognia, kula w stagbank<sup>96</sup> tak uderzyła, że rogatki w nim połamała, a kartacze pomiędzy kilkadziesiąt konnej jazdy przeleciawszy, ułanowi konia zabiły i u ręki prawej dwa

<sup>95</sup> zapalili konfederaci — w rpsie brak, uzup. za Ossol. 6152.

<sup>96</sup> stagbank (z niem. *der Schlagbaum* — szlaban, zapora) — Ossol. Pawl. 94: szlagbank; Puł.: szlachtban.

palce, lecz nieszkodliwie, raniły; i tak tylko na tym żołnierz konfederacki w tej utarczce szkodował, a nieprzyjaciel większą poniósł stratę, i tym sposobem już późną porą dzień zakończony. Noc po wydanym na capstrzyk ogniu armatnim i rezonancy na bastyonach kapeli cała od bombardowania wolna była, skradanie się tylko pod pale żołnierza nieprzyjacielskiego, strzelanie z ręcznej strzelby po wszystkich bastyonach do nieodstępnej pilności mimo szylwachów każdego przymuszały.

Dnia 9 stycznia zaraz równo ze dniem ruszyły się moskiewskie szwadrony karabinierów, jedne ku Kłobucku, drugie ku Olsztynowi za Starą Częstochowę, a trzecie ku Mstowu, z daleka obchodząc fortecę, aby kula armatnia nie szkodziła, za którymi furaze prowadzono, asystowały im też i kule armatne z fortecy, ale dla dalekości nie tak, jak zwykły bywać, szkodliwe, feldwachy pomniejszone, i już zdawał się nieprzyjaciel od fortecy odstępować. Przejrzał to jaśnie wielmożny Pułski, że w tym nieprzyjacielskie zamyka się *stratagema*<sup>97</sup>, i już całodziennie około dyspozycji uzbrojenia w amunicyjną żołnierza swego i rozporządzenia armat po bastyonach zatrudnił się, pikiety nocne zmocnić kazał, szylwachy pomnożył, komendantom po bastyonach pilność i ostrożność zalecił. Ten dzień cały spokojnie przeszedł, i noc z wieczora aż do godziny drugiej cicha, ogień w obozie nieprzyjacielskim pogaszone. Po godzinie zaraz drugiej, mając nocą ściągnięte dniem wyszłe szwadrony, zasadziwszy tejże ciemnej nocy pomiędzy spalonej Częstochówki rumem, ludzi do trzech bastyonów na fałszywy atak rozporządził, największą zaś poza górą u szaniców trzecich zebrawszy forszę, w pół do trzeciej, nawet jazdę spieszywszy, bombę na fortecę rzucić kazał, za której pokazaniem się ze trzech stron zasadzone w Częstochowie z chłopstwa kupą wojsko na trzy szanice do wycięcia palów z siekierami i z ręczną strzelbą do spędzenia konfederatów z bastyonów rzucili się, największym jednak tłumem z faszynami i drabinami do bastjonu św. Barbary bardzo śpieszno niezmierna moc Moskwy ku palom przystępowała, i jeden koniec tej dla odwagi popojonej Moskwy był u szaniców swoich, a drugi ku palom pod fortecę zbliżał się. Dawano z tego bastjonu ognia z armat kartaczami tak rżęsiło, że po zebranych przez Moskwę na polu trupach krew jakoby<sup>98</sup> strumieniem w bruzdach płynęła, ale gdy i trup mostem prawie kładziony popojonej Moskwy strzymać nie mógł zhukanego ludu, wpadli za pale<sup>99</sup>, napełniali fosę, przystawili drabiny i już po nich leżli. To gdy się u rondla św. Barbary dzieje, z innych bastyonów wolniej następujących, bo mniejszą siłą skupionych kładą trupem szturmujących nieprzyjaciół. Wtem jaśnie wielmożny Pułski, widząc pełną fosę nieprzyjaciela przy bastyonie św. Barbary, kłody z koszów na to przygotowane do fosy spuszczać kazał, piechota i dragonija laufajer<sup>100</sup> trzymała, luzacy i inni ludzie spuszczone kamieniami, umyślnie na bastyjony zniesionymi, niezmiernie zabijali Moskwę. Potem rzucono do fosy wieńce, które ją całą oświeciły, spuszczano fajerbale, szturmnganki, rzucono granaty<sup>101</sup>, i tym

<sup>97</sup> stratagema (z gr. *strategema* — podstęp wojenny, wybieg, fortel) — Puł.: strataiemum; Prz. Ludu: zdrada.

<sup>98</sup> po: jakoby — w Puł. luka w tekście do opisu 12 stycznia włącznie.

<sup>99</sup> pale — w rpsie: pole.

<sup>100</sup> laufajer (z niem. *das Lauffeuer*) — szybkie strzelanie, ogień ciągły.

<sup>101</sup> spuszczano fajerbale... (z niem. *der Feuerball* — kule ogniste) — Ossol. 6152: puszczały ze szturmaków werbele i granaty.



sposobem uciekającego od murów zabijano i kaleczono nieprzyjaciela. Reszta Moskwy, za palami we dwoje po większej części będąca, z ręcznej strzelby i armaty postrzałami zabijana i rażona została, trupów jednak i rannych swoich, ile mogła, chwytła, nawet z fosy, ile sposobność pozwoliła, ku swoim wywłóczyła. Co gdy się w godzinie stało, nie tak szturm, jak nieustanny ogień z fortecy trwał więcej trzech godzin; faszyny pod palami i w fosie, drabiny pod murami uciekająca przymuszona zostawić Moskwa. Podczas tego szturm przeszło pięćset osób Moskwy trupem padło, a więcej jeszcze rannych zostało. Przydaje się tu dla lepszej informacyi, że przyciągło pod Częstochową Moskwy piechoty dwa tysiące, kozaków dwa tysiące, karabinijerów tysiąc, a pruskich woluntjerów część znaczna; ci wszyscy spieszeni do szturm należeli. Miał też z sobą Drewicz komendant moskiewski z Prus moździerzcy cztery i amunicyje za sumę niemałą sprowadzone, jako się pokazało przez upominającego się Drewiczowi o tę sumę oficyjera pruskiego. Miał Drewicz nadzieję, że skarbami Jasnej Góry uczyni tej sumy uspokojenie, ale gdy w tym omylony został, zapłacenie upominającemu się oficyjerowi na inny czas odłożył, na co się u pewnego obywatela pod Częstochową tenże oficyjer pruski żalił. Gdy się zaś nieprzyjaciel cofnął przede dniem, ustało w fortecy strzelanie, ale jęk niezmierny konających i poranionych w cichej nocy dokładnie słyszany uszy przerażał słuchającym. A gdy dobrze dzień poczęło, wyszedł żołnierz konfederacki za bramę w fosy, znalazł dosyć flint, patrontasów, szabel piechurskich i płaszczów odbieżonych, i innej zdobyczy, miał i z trupa odartego korzyść. Między wielością trupów w fosie, ponad fosą leżących przy palach i za rogatkami nie zebranych, żywo wzięty Kajetan Morsztyn<sup>102</sup> kapitan moskiewski, w nogę z pogruchotaniem onej plejzerowany, i innych wojska moskiewskiego żołnierzy nabrano żywo, z strony zaś konfederatów żaden człowiek by najmniejszego nie odebrał ranienia, i tym darem Boskiej pomocy szturm skończony.

Dnia 10 stycznia uciszył się nieprzyjaciel, jakoby go nie było pod fortecą, w fortecy zaś po godzinie ósmej, gdy zniesione były drabiny murowe, żerdzie okowane, widły na drągach żelazne, po wprowadzeniu oraz nieprzyjaciela plejzerowanego i schwytanego, tudzież za powrotem żołnierza wykomenderowanego, zaczęła się solenna wotywa z procesyją, śpiewane było *Te Deum laudamus*, podczas którego dawano ognia z armat murowych, a po skończonym nabożeństwie przystąpił do czynienia nowej dyspozycyi jaśnie wielmożny Pułaski po bastyonach, tak jako i pierwszym razem czyniąc rozporządzenie. Tymczasem wojska moskiewskie w miejscach swoich już ukryte były, kozaków tylko z fortecy widziano, że po kilka koni po bliższych rozbiegli się wioskach, którzy w krótkim czasie spędziwszy chłopów i podwoły, na wozy trupa ładowano, doły długie i szerokie, jedne na cmentarzu św. Rocha, drugie pod figurą blisko onegoż kościółka stojącą kopano i w nich co znaczniejsze osoby grzebiono, gemejnow w rzece Warcie topiono, innych w różne doły wrzucano. Tęgoż dnia, gdy się na bastyonie wiele ludu dla znoszenia kamieni, dźwigania kłód na koszy i przetaczania armat zeszło,

---

<sup>102</sup> Kajetan Morsztyn — „Gdy naszych w fosy puszczono na zdobycz, wzięto kapitana Morsztyna dowódcę do szturm ranionego kartaczami, prosił pierwszy o pardon z dołu i księdza, a w forteczce i spojrzeć nie chciał i słyszeć o tym; w kilka dni umarł. Pochowany był jadąc od Jasnej Góry forteczki do miasta Częstochowy przy drodze krzyżowej blisko austeryi, i służących dwóch, a że nie był spokojny w tym miejscu, dobyto go i zawieziono do żołnierzy mogił, idąc do Mstowa” (*Pamiętniczek A. Hulewicza konfederata barskiego, z rękopisu podał K[azimierz] P[ułaski], „Niwa” 1886 nr 271 s. 459*).

nieprzyjaciel wiele tych ludzi w gromadzie stojących dostrzegłszy, spory granat, kilkanaście funtów ważący, między nich z armaty rzucił; wpadł granat z dobrze wyrzuczonego działa między tychże ludzi, ale cudownie w górę się rzuciwszy, przeleciał za mur w fosę i tam się roztrząsał, żadnej nikomu nie uczyniwszy szkody. Tęgoż samego czasu pomagający kłaść kłody na kosze dragon, uślizgnąwszy się z murów fortecy, spadł do fosy na skałę, już za zabitego rozumiany, zdrowo wstał, żadnego nie poniósłszy szwanku, i nazad kończyć zaczęłą robotę na bastyon powrócił, co się stało w przytomności więcej sta osób. I innych wiele cudów w tym miejscu uznaje nad sobą wojsko konfederackie.

Dnia 11 stycznia jeszcze przede dniem ze wszystkich stron słychać było ciągnące do obozu moskiewskiego podwoły, za nastąpionym zaś dniem jawnie widać było z fortecy, iż nieprzyjaciel w nowe sposobił się faszyny, myśląc jeszcze raz, ostatnią pobudzony desperacją, szturmować fortecę, a gdy przez cały dzień przeminać się nie mogące ciągnęły z faszynami podwoły, zwykła też ostrożność i przygotowanie zachowane było w fortecy. Samym wieczorem na siedemnastu wozach dostarczające wysokości muru wieziono drabiny, ponieważ pierwsze przykrótkie były<sup>103</sup>. Pelen uweselenia żołnierz konfederacki do powtórnego utratowania wojska moskiewskiego okazał ochotę, równo zaś z mrokiem nieprzyjaciel fortecę bombardować zaczął, kilkadziesiąt kul i bomb na przemianę coraz z inszych szańców na fortecę rzucając, okazywał, jakoby już nie szturmem, ale bombardowaniem słabić miał Jasną Górę, a w tej nadziei, aby mógł bez czulej ostrożności zastać fortecę, inszą myśl przedsięwziętą mając, która w późniejszym czasie dostatecznie odkryta została. Myśl jego ta była, aby się ostatnim hazardem jeszcze raz szturmując pokusić o fortecę, i gdy już do tego dzieła czyniąc przygotowanie składał z oficyjerami radę, jaśnie wielmożny ksiądz sub-przeor karmeliński konwentu krakowskiego od św. Michała przywiózł nowinę, że wojska konfederackie, w Bochni i w Wieliczce lokowane, znaczne podjazdy, o sam Kraków ocierające się, posyłają. Zmieszany tym Drewicz komendant moskiewski zaraz tej nocy podpułkownika Langę w tysiąc jazdy dla sukursu komendy w Krakowie stojącej posłał, sam z komendą zmniejszoną zostawszy pod Jasną Górą, nie śmiał jej szturmować. I tak po odebranej tej wiadomości nie tylko szturm nie nastąpił, ale i bombardowanie ustało, które coraz słabsze od początkowego było, z fortecy zaś armata dłużej daleko w ich szańce biła. Reszta nocy w czułości i ostrożności spokojnie przepędzona była.

Dnia 12 stycznia, gdy się dobrze rozwidniło, czyniąc komenda moskiewska aparencją jakoby do przyszłego szturm, piechocie faszyny za górą leżące na wierzch góry ku szańcom

<sup>103</sup> po: przykrótkie były — w Ossol. Pawl. 94: *Notandum*, że przed szturmem na kilka dni przysłał był dezertier pruski unteroficyjer z kilku gemejnami od Drewlicza umyślnie na to destynowany, aby będąc w fortecy i kształtnie miarę wzięwszy z wysokości murów, mógł go dostatecznie o tym lub przez samego siebie, lub przez kogo innego uwiadomić, lecz kilka razy biorąc sztucznie miarę omyłony, gdy uciekł z fortecy do obozu Drewlicza fałszywą przyniósłszy miarę, według której drabiny robiono owe pierwsze krótkie, które były przy szturmie onegdajszym nocnym, za co rozgniewany Drewlicz kazał go obiesić w oczach swoich. Dawniej zaś trochę przedtem dziewczka przekupiona weszła wpuszczona do fortecy dla nabożeństwa niby, i tam po kościele chodząc, i na dole koło fortecy uważała dyspozycją żołnierzy, armat na wałach, jako też szkody od bomb poniesionej (której nie było nic); wkrótce jednak wychodząc już, po niezwyklej minie i gestach poznana, nie bardzo wprawdzie zląkłszy się, lecz jak różgami trochę skarana, opowiedziała wszystko, wpróż dysponowana, a potem przed fortecą naprzeciw szańców nieprzyjacielskich obieszona.

nosić kazała, i one na postrach konfederatom równo z frontem baterji swojej w niemałej sztuce miejsca układać. Dogodziła ta inwencyja myśli konfederatów, bo armata z fortecy kartaczami nabita, do Moskalów jak mrówek po polu czołgających się wyrzeczowana, za kilkokrotnym wystrzeleniem wielką liczbę trupem położywszy, niemało innych raniła. Poprzestała Moskwa tej roboty i z baterji swojej umknęła się, w której można było z hakownic i janczarek z murów sięgać nieprzyjaciela nie bez strasznego porażenia jego. Po obiedzie nie różniąc żołnierz konfederacki wyjechał konno na flankijer, przeciwko któremu na pozór tylko stawiając się kozactwo, na dobre strzelenie zjechać się nie dało, wczesne i skwapliwe czyniąc rejterowanie. Wrócił się polski żołnierz do fortecy, małą mając z przestraszonego kozactwa korzyść. Wtem noc zaszła, po capstrzyku i ogłosie kapeli rzucono bomby i kul kilkanaście z moskiewskich szanćów, jakby tylko punkt honoru utrzymując, że fortecy nie przestają bombardować, lecz forteczną armatą szkodę w szanćach nieprzyjacielskich czyniącą ugaszony został ogień. Cała noc spokojna, skradające się tylko podśluchy moskiewskie ku palom ręczną strzelbą odganiane były.

Dnia 13 stycznia już feldwachy moskiewskie hakownicami i janczarkami tylekroć rażone dalej odsunęły się od fortecy, już i w szanćach mało widać piechoty było, ściągnięta była do ogrodu św. Barbary. Różnie to w fortecy tłumaczono, czy—li to na zdradę, czy—li z osłabienia nieprzyjaciela dzieje się, trudno dociec było, zaś jaśnie wielmożny Pułaski jak zawsze, tak i wtenczas w pilnej ostrożności fortecę trzymał, kazamaty piechotą i armatami tudzież strażą kanonijerów porządnie opatrzył. W tej robocie dzień strawiony i od okazywania się nieprzyjaciela wolny, żołnierz konfederacki we dniu wywczasowany<sup>104</sup> całonocnej ostrożności miał zaleconą czułość. Tej nocy o godzinie siódmej moskiewska jazda czyniła majaki<sup>105</sup>, a z szanćów ich rzucono bomby i kule ogniste do fortecy, z murów zaś armata do majaczącego nieprzyjaciela, częścią do szanćów jego wyrzeczowana, w obydwóch miejscach klęskę przynosząca, ugasiła w krótkim czasie nieprzyjacielski ogień. Potem już cała noc spokojna została.

Dnia 14 stycznia jeszcze przede dniem wielkie dymy i ognie pokazały się poza górami się palące, które z pomienionych faszyn podniesione były. O godzinie ósmej podwód niezmierną moc od Kłobucka, Olsztyna i Mstowa kozacy gnali próżnych, które obrokami, sianami, mięsiwem, chlebami i innymi rzeczami tegoż dnia wyładawawszy, do podróży zabierała się Moskwa, o czym nie wiadomo było w fortecy. Było przyczyną Drewiczowi do odjazdu nagle zatrwożenie, gdy oficjerów dwóch moskiewskich od konfederatów plejerowanych, wysokiej jakiejś rangi, przeszłej nocy pomarli. Trzeci chodząc nagle padł i umarł. Brat Drewicza starszy przy noszeniu ku szanćom faszyn przytomny w lewej nogi kłęb mocno plejerowany, co widząc Drewicz z tym się dał słyszeć, że „tu jakieś kanalskie miejsce, żeby nie przyszła i na mnie kolej”<sup>106</sup>. Tego dnia wyjechał ochotnik polski aż ku szanćom, strzelał z ręcznej strzelby, ale się nieprzyjaciel nie ukazał, piechota tylko w murze ogrodowym przy bronii stała, a fury ładowne od rzeki Warty pod murem zostawione. Powróciwszy tedy ochotnik polski przed

<sup>104</sup> wywczasowany — w rpsie: zniewczasowany; popr. za Ossol. Pawl. 94.

<sup>105</sup> majaki — Puł.: maniaki.

<sup>106</sup> żeby nie przyszła i na mnie kolej — Ossol. Pawl. 94: żeby i na mnie kula nie przyszła.

wieczorem, miał się do nocnej ostrożności, ale tej nocy z szańców moskiewskich już nie bombardowano ani kulmi strzelano, cała noc spokojnie zesła.

Dnia 15 stycznia jeszcze przede dniem przy ostrym mrozie słychać było skrzypiące wozy, na których furaze wieziono mimo Starą Częstochowę przez rzekę Wartę, przy nich razem wyprawiono armaty i resztę pozostałych amunicji, aby przede dniem skrycie przed konfederatami przez tę rzekę przeprawione były, pod resztę zaś furazów, którymi nad potrzebę Drewicza przymuszony opatrzył obywatel, napędzono podwód, na które dniem samym ładowano prowianty. Ruszyły się szwadrony tak od św. Rocha z swoim furazem w tę porę, gdy ich dojrzeć dobrze można było, jako też inne od św. Barbary w asystencji Drewiczowi, i z nimi cugami piechota ponad samą rzeką Wartą, bojąc się kuli armatniej konfederackiej, kozaków zaś ze dwieście i siedm szwadronów karabinierów zostawione dla przeprowadzenia reszty furazu, jednego na wozach naładowanego, drugiego dopiero układać się mającego, aby za pierwszymi bezpiecznie ciągnąć mogły podwoły. Kozakom zaś zlecono, żeby latając przed szańcami strzelali, a zabawiając konfederatów, wolne Drewiczowi do Starej Częstochowy umknienie się czynili, i żeby bez przeszkody z resztą wyjachano furazu, aby zasłonili impet żołnierza konfederackiego. Co postrzegłszy, przezorny komendant jaśnie wielmożny Pułaski obrócił trzy armaty kartaczowe na spędzenie i rażenie kozaków, inne zaś donośniejsze obrócił na szwadrony karabinierów i piechotę, tudzież janczarkami i hakownicami razić kazał kozackiego ochotnika, infanterją zaś za rogatki wyprawiwszy, sam w osobie z dragoniją i inną kawaleryją wyjechał za fortecę. To gdy się w punkcie stało, kozacy w pół kwadransa z góry spędzeni, na którą gdy dragonija szwadronami nastąpiła, a infanterija po całym się polu rozłożyła, wspomniane siedm szwadronów moskiewskich zaszwenkowawszy<sup>107</sup>, chociaż w sprawie<sup>108</sup> chcieli, w zamieszaniu jednak uciekać musieli; zostawiona przy furazach Moskwa do zabierania onych naznaczona próżnym chłopskim wozom uciekać kazawszy, i sama do podobnego się sposobu wzięła. Konfederaci w tym punkcie ogarnawszy szańce nieprzyjacielskie wpadli do św. Barbary, gdzie zastali siana, obroki, mąki, chleby, nawet wina kilka gąsiorów w refektarzu na stole stojących, gorzałek z barylkami, chleba pszennego i masła odbieżonych i mięsiwa w garnkach gotowane, Moskalów kilku i sług oficyjerskich z końmi połapali<sup>109</sup>. To gdy się dzieje, armata z fortecy wyznaczona karabinierów gęsto sięgać zaczęła, przed którą tak jazda, jako i piechota co tchu umykając, gdy niektóre wozy z furazami sianem

<sup>107</sup> zaszwenkowawszy (z niem. *zu schwenken*) — zawróciwszy.

<sup>108</sup> w sprawie — równo, porządnie.

<sup>109</sup> połapali — Odtąd w Ossol. Pawl. 94 inne zakończenie: To gdy się dzieje, armata z fortecy wyznaczona karabinierów i kozaków gęsto ścigać poczęła, siła ich poraziwszy, lecz coraz prędzej umykali do Starej Częstochowy miasta, a stamtąd przez Wartę rzekę przez most uchodziła jak najspieszniej; na Złotej Górze kilka działek postawionych, ochraniając swoich przeprawę przez most; a tak przeprawiwszy się bardzo prędko umknęli za Złotą Górę, udawszy się dwiema kolumnami, jedni ku Olsztynowi, drudzy ku Krakowu, zostawiwszy niedobitków kilkudziesiąt, furaze swoje i niektóre wozy z strzelbą i sprzętami wojennymi, kilka z garderobianymi wozami *etc.* A tak powróciwszy się kawaleryja konfederacka na pogoni będąca, sprowadzwszy zabrane wozy i jeńców moskiewskich do fortecy, solenne *Tē Deum laudamus* śpiewano w kaplicy Matki Boskiej, na którym jaśnie wielmożny Pułaski, cała starszyzna wojskowa i wielu innych byli, dziękując Panu Bogu za uwolnione to miejsce od nieprzyjaciół i poniesione zwycięstwa; a nazajutrz zaraz trupów co być mogło gdzie po polu, grzebano i szańce moskiewskie wszędzie rozburzono i z ziemią zrównano.

przykrytymi w liczbie więcej trzydziestu będące mijać zaczęli, a widząc i te siedm szwadronów zostawione bez sprawy uciekające, pomieniony furaz by się nie dostał konfederatom, wszystkim na wozach zapalić kazali, którego utrzymać dla siebie nie ufali<sup>110</sup>. Nacierał nieodstępnie żołnierz konfederacki na uciekającą Moskwę aż do Starej Częstochowy, która mając za przeprawą armaty rychtowane i część piechoty wprzód wysłanej, ku tym jak najspieszniej przez Wartę przeprowaiała się. *Tandem* przeprowawszy się, widząc konfederackiego żołnierza w Starej Częstochowie kupiącego się, mając przed sobą las w bliskości, a obawiając się, aby ich w lesie nie atakowano, aż ku wieczorowi jazda i piechota moskiewska za rzeką Wartą stała, do której coraz żołnierz konfederacki docierając, cały dzień ją nużył<sup>111</sup>, i przed samym wieczorem do fortecy powrócił, zabrawszy i w Starej Częstochowie zostawionych sian, obroków i innych dosyć żywności, których nieprzyjaciel ściganiem za nim ustraszony zabrać nie zdążył<sup>112</sup>. Pamiątkę taką u św. Barbary Drewicz po sobie zostawił, że przy oblężeniu Jasnej Góry w tym się konwencie ulokowawszy, nowicyjuszów przez niedziel dwie głodem morzył, grochem tylko i kaszą bez soli gotowanymi cały czas ich żywiąc, wiadro nawet od studni, żeby nie mieli co pić, rozbić kazał, którzy pasami do naczynia przywiązany wody dostawać musieli, potem obnażywszy ich z pończoch, z butów, kaftaników, futer, w jednych habitach i boso w trzewikach między piechotę pomieszawszy z sobą zabrał, w drodze nie pozwalając nawet ogrzania się głodem i zimnem onych dręczyć nie przestał. Poznać teraz można wiekowi pamiętne czyny Drewicza komendanta moskiewskiego, który łupem skarbów jasnogórskich uwiedziony, a z tak licznym wojskiem pod fortecę podstąpiwszy na swej imprezie oszukany, jak piekielna furiya złością napełniony, po licznej stracie żołnierza swego bezbronnym mnichów powabem okupu ułudzony, między swą piechotą zmieszanych zabrawszy, największą walecznego męstwa swego okazał odwagę<sup>113</sup>.

<sup>110</sup> nie ufali — w pozostałych odpisach: nie mogli.

<sup>111</sup> jazda i piechota moskiewska za rzeką Wartą stała... — Ossol. 6152: piechotę swoją za rzekę szwadronami wysłała, do której żołnierz konfederacki nieraz docierając całą noc z nieprzyjacielem uganiał się, zabijał, ranił, chwycił i topił

<sup>112</sup> Tu kończy się odpis Prz. Ludu.

<sup>113</sup> walecznego męstwa... — Puł.: walecznego męstwa swego dawał dowody.

Zakończenia:

Ossol. 6152: Ten dyjaryjusz jest prawdziwy, każdy punkt przysięgą stwierdzony i w kroniki podany, co się z nieprzyjacielem działo pod Jasną Górą Częstochowską zaczawszy w roku 1771 [!] od ostatniego grudnia miesiąca aż do dnia 15 stycznia miesiąca roku 1772 [!].

Prz. Ludu: Niech będzie cześć i chwala Najświętszej Maryi, że raczyła dopomóc konfederacyi!

## III

## Dyjaryjusz od podstąpienia nieprzyjaciela pod fortecę Jasnej Góry die 31 grudnia 1770 roku

*Rps AJP 540 s. 427–429, 830–833*

Podstąpił nieprzyjaciel o godzinie 9 z rana, gdzie w różnym ogniu trwały stron obydwóch utarczki konne do godziny drugiej z południa. Nieprzyjaciel stanął w starym mieście Częstochowy, gdzie po wydanym trzy razy ogniu z armat z fortecy nieprzyjaciel podnios[ł]szy szkodę cofał się przez górę za tymże miastem leżącą, i tam jednym wystrzeleniem armaty dosiężony utrzymać się nie mógł, przegnany od naszej utarczki usarów, bośniaków, ułanów i ochotnika z dragoniji lejbregimentu. W tych gonitwach zginęło kozaków dziesięciu, oficyjer jeden, plezerowanych wielu wiedzieć nie można. Z strony konfederatów żaden nie zginął, prócz konny jeden zabity. Plezerowanych oficyjerów 3 od lejbregimentu, to jest kapitan Czyżewski i chorąży Burczyński, dragon jeden nazwiskiem Burczka, bośniak jeden Kraczyn [?] <sup>114</sup>; dragon, pod którym koń zabity, schwytany przez kozaków, ale za odwróceniem się konfederatów sukursowany i w całości obroniony został. Nieprzyjaciel cofnął się mila od fortecy do wsi Rędziny nazwanej. To rzecz uwagi godna, że kapitan Czyżewski od kilkudziesięciu kozaków obskoczony bronił się więcej dwóch minut; za wezwaniem pomocy Matki Boskiej, kilkadziesiąt razy popchnięty, raz tylko letko raniony obroną ręką od sukursu następującego rejterował się.

*Die 1. Ianuarii 1771 anno* o godzinie siódmej z rana wyszedł podjazd w komendzie m[ó]ści k[omendanta] <sup>115</sup> do wsi Kamionki ćwierć mili leżącej od fortecy, gdzie z nieprzyjacielem następującym mocno ucierał [się], żadnej nie podnios[ł]szy szkody; w porządnej rejteradzie cofnął się ku fortecy, pod którą godzin siedm w polu trwała bitwa. Nieprzyjaciela, co widzieć można było, legło na placu 60, konfederatów zaś śmiertelnie plezerowany jeden chorąży nazwiskiem Borzewski. Nieprzyjaciel cofnął się pod św. Barbarę, gdzie ulokował swoje piechotę i harmatę, z jazdy zaś częścią w Starej Częstochowie stanął. W całej tej bitwie nieprzyjaciel do sto pięćdziesiąt razy wydał z harmaty ognia; z fortecy zaś najwięcej pięćdziesiąt razy. Zakończony ogień, nieprzyjaciel położył się pod św. Barbarą, wojsko konfederatów lokowało się w fortecy. Tęgoż dnia spalone miasteczko Częstochówka ogniem jak sądzić można harmatnim.

*Die 2. Ianuarii* noc spokojnie zesła, z rana o siódmej zaczął się ogień, wysła kawalerija i infanterija w pole o godzinie dziewiętej, trwała utarczka do godziny drugiej, po której ściągniona komenda do fortecy. Nieprzyjaciel wtém zaczął bombardować, ale po wypuszczo-

<sup>114</sup> Odczytanie nazwiska przypuszczalne.

<sup>115</sup> W rpsie tylko inicjał „K”, podobny do litery „R”.

nych 3 bombach bez najmniejszej szkody dla fortecy nieprzyjaciel uciszył się z ogniem. Zszedł zatem dzień cały, szkody u nieprzyjaciół trzydziestu, z strony zaś konfederatów tylko jeden dragon w nogę nieszkodliwie postrzelony w naciśnieniu na infanteryją, i koń pod ułanem. Po wydanym retrecie<sup>116</sup> czapstryk zabity przy kapeli graniu. Dalszy skutek jakowy by nastąpił, obydwie strony nań się dobrze zapatrują.

*Die 3. Ianuarii* od północy zaczęte bombardowanie fortecy, które wprędce ustało za wystrzeleniem harmaty konfederackiej na nieprzyjaciół moździerza, znać tyło, że trafiła, z niego gdy dalej ucichł ogień. Przeszła noc zatem, nieprzyjaciel z rana zaczął bombardowanie o godzinie dziewiętej, gdzie cud Bożej Matki pokazał się, gdy w tak długim [czasie] nikt z ludzi szkody nie poniósł. Bomby jedne przenosiły, drugie nie donosiły, inne, chociaż trafiwały w miejsca różne, przecież bez szkody. Wysła potym infanteryją i jazda z fortecy, zaczęła się w polu utarczka, w której kilkunastu nieprzyjaciela zginęła gimejna, oficyjer jeden śmiertelnie postrzelony, zgoła wszystkiego trupa liczyć można i od harmatniego [ognia] do 40; z strony konf[ederackiej] i jeden nie zginął, dwóch tylko od infanteryi letko ranionych, bo w tych postrzałach jeszcze niejaki czas trzymali ogień. Godne i to wspomnienia, że w tym ogniu dwie wielkich szmigownic rozerwało się, armata sama w nabijaniu wypaliła żadnej nie uczyniwszy szkody. Chciał też tego dnia Derewicz komendant wojska mosk[iewskiego] użyć konceptu. Przysłał do marsz[alka] łomżyńskiego z komplementem i propozycją, aby się zdał na dyskrecją jego i że gotów dać szlachcie paszporta do swoich domów. Odpowiedź na to odebrał, ażeby sam, jeżeli chce być przy życiu, uczynił rekognicyją wojska Rzeczypospolitej ułożywszy broń przed fortecą, odbierze paszport, za którym bezpiecznie do samego zajezdzie Petersburga.

*Die 4. Ianuarii* od północy bombardowanie zaczęte nie trwało godziny, gdyż odpowiadająca z fortecy armata moździerz ich rychtowaniem zepsuła. Nastąpił dzień, gdzie, czyli dla obchodzenia Wigiliji swojej, czyli z przyczyny baterii swoich, żadnego od Moskwy nie słyhać było ognia do godziny trzeciej, po której nastąpiło mocne bombardowanie, które najwięcej domom szkodziło, w jednej zaś stajni kilka koni zabito, kobieta jedna i puszkarz raniony w rękę. Ucich[ł] ogień o godzinie piątej, czapstryk zabity, o godzinie dziewiętej w nocy bombardowanie nastąpiło, o której wyszedłszy z fortecy marszałek uderzył na szaniec najbliższy, gdzie stały i moździerze i armaty; wypędzona Moskwa z szańców, armaty zagwożdżone, Moskwy 70 zginęło prócz plezerowanych. Za nadeszłym zaś sukursem od Moskwy cofnął się do fortecy, swoich nad trzech nie zgubiwszy, ranionych zaś jedynastu, dragon jeden śmiertelnie, którego umarł nazajutrz; kapitan Czyżewski i chorąży Szarchwicz od dragoniji podkłuci bagnietem, ale nieszkodliwie. Tym sposobem o godzinie 12 cała zakończona akcja. Dnia tego zabitej Moskwy liczyć sto można, w tym ataku nocnym Derewicz zastraszony ujechał aż do prochowni ćwierć mili leżącej od fortecy.

<sup>116</sup> po wydanym retrecie (z franc. *retraite*) — po sygnale ciszy nocnej (capstryku).

*Die 5. Ianuarii* już nie tak mocne było bombardowanie, wnosić można, że nie z innej przyczyny, tylko przez stratę amunicji i armat zagwożdżonych w szańcu, z fortecy także armata nieczęsty ogień trzymała. Dzień przeszedł, w Moskwie straty do dziesięciu liczyć się mogło, w konfederatach zaś najmniejszej nie było.

*Die 6. Ianuarii* z rana do godziny ósmej nieprzyjacieli w uciszeniu zostawał, potem zaczął bombardować, ale słabo dosyć. Wykomenderowana w pole jazda i piechota z fortecy o godzinie drugiej po południu wstąpił[a], feldwachy nieprzyjacielskie rozpędziwszy, drew do fortecy z miasta Częstochówki przysposobiła. Straty dnia tego kilkunastu w Moskwie, w konf[ederatach] zaś jeden tylko bośniak letko raniony. O północy kilkanaście bomb rzucił nieprzyjacieli do fortecy.

*Die 7. Ianuarii* dzień z rana przeszedł bez żadnego szturm, po południu o godzinie drugiej piechoty wymaszerowało sto czterdziestu, gdzie porucznik kompanii łomżyńskiej za ordynansem w kilkudziesięciu ludzi pomaszerowali w miasteczko dla zapalenia, kozacy atakowali, w którym [ataku] kilkudziesięciu trupem na placu zostało, z konf[ederatów] strony plejzerowanych 4. Wkrótce jaśnie wielmożny marszałek łomżyński piechotą z dragonią wymaszerował, gdzie cała forsza nieprzyjacielska natar[ł]szy mocny atak przypuściła; w początkach przymuszony był do rejterady nie dalej jak o kroków sto, natychmiast obróciwszy się plutonami ognia kazał dawać, i tak nieprzyjacieli nazad się cofnął z znaczną stratą ludzi, zostało na placu trupa 30, plejzerowanych kilku z konf[ederatów].

*Die 8. Ianuarii* z rana o wydanym z obydwu stron z armat na pobudkę ogniu do południa zszedł czas spokojnie, o drugiej zaś przed wieczorem piechoty 50 wyszło z fortecy do znoszenia drew z spalonego miasteczka. Co zobaczywszy, nieprzyjacieli dwoma szwadronami zza kościoła św. Jakuba wypad[ł]szy chciał piechotę konf[ederacką] atakować zostawiwszy w zasadce [tak w rpsie] piechoty swojej sto, ale piechota konf[ederacka] pod rogatkami zastanowiwszy się, plutonami ognia dając nie dopuściła do siebie tych szwadronów, zabiwszy w nich kilku. Nie mogąc wytrzymać, te szwadrony poszły za górę aż ku Kłobuckowi; natychmiast inne 4 szwadrony z miasta starego wyszły, które przez armatni ogień wytrzymałe za groblą ukryły się do wieczora tamże stojąc, aby powracającym w dzień do miasta armatni nie szkodził ogień. Tęgo dnia oczywiście straty w nieprzyjacieli liczy się 78 prócz koni, konf[ederat] żaden nawet nie raniony.

*Die 9. Ianuarii* wpół do trzeciej podstąpił nieprzyjacieli szturmem do fortecy, ze czterech stron atak przypuszczony, piechota zrazu przy palach roz[s]tawiona mocny ogień trzymała, na ostatku cofnęła się do bramy, szturm od nieprzyjaciela przypuszczony, podstawione drabiny, rzucona faszyna, forteca zaś w zwykłej obronie rzucała z wierzchu kagańce, granaty, i ogień z armat szedł nieprzestanny. Porażony wtém nieprzyjacieli uchodzić zaczął, straciwszy komendanta swego nazwiskiem Morsztyna. Trwał ten szturm godzin 3, trupa różnego z oficyjarami liczyć można do pięciuset prócz plejzerowanych, których liczby zgadnąć nie można. Skoro zaś świt nastąpił, wyszła komenda z fortecy wcale nieprzyjaciela odpędziła, schwytawszy jednego zdrowego, 5 ranionych; między trupem znalazła komendanta szturm,



kapitana od karabinierów postrzelonego w nogę; ci przyprowadzeni do fortecy. Na podziękowanie zaś Panu Bogu po zakończonej wotywie odprawiona procesyja, wojsko odebrało błogosławieństwo, śpiewane *Tē Deum laudamus* z wydaniem ognia z armat. Dzień cały potym spokojnie przeszedł.

*Die 10. Ianuarii* nie więcej szkody nieprzyjaciel ponowił, jak dwóch zabitych robiących faszynę. Armata nieprzyjacielska przeszkadzała fortecy regulować, z tym wszystkim bez wszelkiego dla robotników uszkodzenia. To także cudowi Matki Boskiej przyznać należy, że wpadłszy granat między gmin robotnika, jak ręką wyrzucony w fosę roztrząsł się bez szkody; także dragon jeden poprawując drzewa na wale wpadł w fosę na samą skałę, za pomocą Matki Boskiej bez wszelkiego szwanku podniósł się zdrowy. Te i cudownych wiele rzeczy na tym miejscu doświadczało wojsko konf[ederackie].

*Die 11. Ianuarii* dzień cały szedł spokojnie, mała tylko utarczka za wyjściem piechoty z fortecy po drwa, której gdy kozacy chcieli przeszkodzić i ruszyło się od miasta dwa szwadrony karabinierów, armatą z fortecy przerażeni cofnąć się musieli. Wtenczas widzieć można było dwóch zabitych z Moskwy i dyzterter jeden postrzelony, któren uchodził do Moskwy. Noc nadeszła, z zwykłą była [forteca] strzeżona pilnością, nieprzyjaciel bez wszelkiego poruszenia stał na swoim miejscu.

*Die 12. Ianuarii* z rana do południa zszedł spokojnie, do podjeżdżających nieprzyjacielskich pikiet z fortecy kilkanaście razy i ręcznej strzelby ogień, po południu od szylwachów i chodzących po wałach oficyjerów słyszany był razy kilka armatni ogień od Olsztyna, któren tłumacząc różnie wносиło się, iż albo dywizyje konf[ederackie] ku fortecy idące, albo nieprzyjacielski fortel dla jakowego wymysłu to czynił, gdyż szwadrony karabinierów, kozaków i ze sto mniej lub więcej piechoty, tak ku Olsztynowi, jako też i Kłobuckowi zaczęły wychodzić; z przyczyny więc takowej nieprzyjacielskiego majaku 6 razy z armat wydany ogień do szaińców dla uczynienia hasła, jeśliby jakowe konf[ederackie] miały podstępować komendy. Noc nadeszła przy zwykłym wydaniu ognia armaty na uderzony czapstrzyk. W nocy podchodząca pod rogatki nieprzyjacielska piechota od szylwachów za daniem ognia odpędzona była.

*Die 13. Ianuarii* z rana ku Kłobuckowi wychodząc więcej jak 60 podwód z ciężarem, za którymi szwadrony jazdy i piechoty niewiele idącej, jak wnosić można, że dla majaku dały się widzieć. Z nadeszłą nocą znowu podstuchy nieprzyjacielskie podchodzące pod rogatki od szylwachów z fortecy za wydaniem ognia razy 3 odpędzone były.

*Die 14. Ianuarii* pora ranna zeszła w spokojności, z południa wyszła z fortecy infanteryja i kawaleryja, feldwachy nieprzyjacielskie spędzone i kursujące szwadrony karabinierów przepędzone. W tej całej utarczce do kilku zginionych nieprzyjaciela liczy się, z konf[ederatów] zaś pod jednym ułanem koń zabity, i tenże u ręki prawej dwóch palców od kuli armatniej postradał. Noc nadeszła, nieprzyjaciel starał się atakować fortecę, ale raczej sam zatrwożony, w cichości noc dalszą przebył.

*Die 15. Ianuarii* po zwykłym z rana na pobudkę wydanym z armat ogniu wykomenderowani z fortecy przed godziną dziewiątą do fosy sto infanteryi, jazdy i regiment z ułanami i bośniakami; wyszli zaraz więc za rogatki ku szańcowi w polu będącemu, ochotnik z piechoty i jazdy wysłany z nieprzyjacielskim zaczął się strzelać ochotnikiem, gdy zaś reszta infanteryi w porządku i szyku regularnym postępowali do tychże szańców marszem, zaczął się nieprzyjaciel cofać, konf[ederaci] uważając odebrali też szańce. Wyszedł zatem regiment za palisadami będący i szwadronami ku okopom św. Barbary awansując ukryte tamże 7 szwadronów karabinijerów moskiewskich za spadłym z Najwyższego woli na tychże strachem wypędzili, szańce św. Barbary odebrali, niewolnika tamże złapali, zapędzone też szwadrony aż do obozu pod przeprawą ku Siewierzowi stojącemu były. Od komenderowanych kozaków ze Starej Częstochowy wsparci, za którymi nie mogąc wystarczyć podwozy z furazem idące w polu spalonymi zostali, zaczął się obóz nieprzyjacielski przez przeprawę ku Siewierzowi przeprawiać, na tamtym miejscu, choć dość odległym, z armat fortecznych rażony, już o godzinie 3 sam ze wszystką forszą poszedł, w Starej Częstochowie we dwóch miejscach furaz popaliwszy. Postrzeżone wtym z wieży fortecznej było w wojsku nieprzyjacielskim jakoweś zamieszanie, bagażów ruszanie od św. Barbary, faszyn, drabin, furazu *etc.* popalenie, na koniec piechoty i amonicyi z wozami i armatami ku Starej Częstochowie wyciąganie.